GAZETA NARODOWA

Pismo chrześcijańsko-narodowe dla Ludu.

Abonament przy odbiorze w eksped. mies. gr. 60 kwart. zł. 1,80, z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 79 „ „ 2,36, pod opaską w Polsce - - - „ 75 „ „ 2,25, w agenturach - - - - - - „ 70 „ „ 2,10.

Wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę

Konto czekowe: P. K. O. 200695.

Egzemplarz pojedyńczy 5 groszy.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz milimetrowy na stronie 4-łamowej 10 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. — Telefony Nr. 57, 300, 888.

Nr. 63 | **Toruń, sobota 26 lipca 1925** | **Rok 3**

Ustawa o wykonaniu reformy rolnej w głównych zarysach.

Uchwalona 20. bm. przez Sejm ustawa o reformie rolnej doczekała się, jak się tego było można spodziewać, na łamach gazet bardzo obszernej aczkolwiek nie jednolitej oceny. Zależnie od swego punktu widzenia jedni jąganią, a drudzy chwalą. Jedni chwalą lub krytykują owe artykuły, a drudze tamte.

Najwięcej wysławiają ją witosowcy, czyli stronnictwo P. S. L. Piast, przedstawiając ją jako swoje zwycięstwo. Jest to oczywiście przesada. Bo jeżeli ustawa ta została uchwalona to tylko **dzięki przychylnemu stanowisku, jakie zajął wobec niej Zw. Lud.-Nar. uwzględniając interesy państwa i ludu.** Poza tem trzeba uwzględnić, że narazie znajduje się ta ustawa **dopiero na papierze i trudno już dzisiaj przewidzieć,** jakie ona za sobą pociągnie skutki.

Trzeba zaś uwzgęldnić, że korzyści z niej nie będzie miał **ogół** a tylko **pewne sfery,** to jest ci, którzy **korzystnie nabędą ziemię,** podczas gdy na innych spadną tem większe ciężary. Trzeba bowiem zważyc, **że już dziś w Polsce mamy o wiele zamało ziemi, aby nią wszystkich oddzielić.**

Wedle urzędowych obliczeń **włościan małorolnych i bezrolnych jest w Polsce 3 i pół miljona. A ziemi do podziału wedle wyliczenia urzędowego nie więcej, niż 10 miljonów morgów. To znaczy, że na każdego z tych małorolnych czy bezrolnych przypadałoby niespełna po 3 morgi, kiedy do wyżywienia rodziny włościańskiej potrzeba najmniej 60 morgów.** Znaczy to tyle, że z tej reformy rolnej korzystać będzie co szósty z tej gromady 3 i pół miljona małorolnych i bezrolnych, a pięciu nie dostanie nic. A cóż dopiero będzie, gdy ludność Polski się pomnoży? Poszkodowani zaś będą liczni robotnicy, nie mówiąc już trudnościach kredytowych, mogących pociągnąć za sobą zastój w przemyśle i większe bezrobocie, o zwiększeniu ciężarów drobnych gospodarstw po zmarnowaniu wielkich majątków i zmniejszonym wywozie.

Nie unika więc wątpliwości, że tylko garstka będzie zadowolonych, gdy inni tem głośniej wyrzekać będą.

To też może nie bez słuszności zauważył pewien dziennik: „Dziś Witosy ostrzą kosy, **które jutro na nich samych mogą się obrócić.**

Tem śmieszniej brzmi artykuł pewnego pismatumaniącego" bezustannie lud, które sobie przypisuje uchwalenie reformy rolnej i zwycięstwo. Samochwalstwo to przypomina przysłowie ludowe: gdy konia kują, żala nogę nadstawia.

A zatem dopiero po praktycznem zastosowaniu świeżo uchwalonej ustawy będzie można osądzić ją należycie.

Poza tem na **przeprowadzenie reformy rolnej potrzebne są pieniądze,** a oto będzie obecnie trudniej, aniżeli dotąd.

Słowa te piszemy w tym celu, **ażeby nie oddawano się zbyt wybujałym nadziejom i uniknięto rozczarowania, które jest bardzo bolesne, a może też narazić na poważne straty.** Pragniemy bowiem czytelnikom naszym przedstawić rzecz w **całej prawdzie, i nie bałamucić ludu, jak to czynią różne pisma uwodzicielskie.**

Tyle co do uwag wstępnych.

Aby zaś sami czytelnicy osądzić mogli wartość i znaczenie nowej ustawy, podajemy poniżej główne jej zarysy. Zaznaczamy zarazem, że zajmować się nie będzie jeszcze Senat, a potem jeszcze raz Sejm. Wyniki zaś zależeć będą od zastosowania jej w praktyce. Trzeba pamiętać, że obecna ustawa **nie jest ustawą nową** a tylko małą zmianą **uchwalonej już w r. 1920, która okazała się nie wykonalną.**

Miejmy nadzieję, że uchwalona obecnie ustawa okaże się lepszą i korzystniejszą.

Reforma rolna była u nas koniecznością, a jeżeli w jej uchwalonej codopiero są braki, to jest ta wina warchałów i wichrzycieli.

• • •

W głównych zarysach ustawa ta przedstawia się następująco:

Ogólny obszar wyłączeń na cele uprzemysłowionych majątków ma wynosić w całej Polsce 550 hektarów. Wykaz imienny tych majątków musi być ogłoszony w urzędowych gazetach.

Corocznie na cele parcelacji przeznacza się 200 000 ha.

W tym celu corocznie ustalony będzie względnie okręg. Ponieważ najwyższy zawymiar parcelacyjny na każdy powiat pas ziemi czyli maksymum posiadania ustalono na 180 ha., więc każdy ziemianm zgóry będzie wiedział, że powinien przystąpić do parcelacji nadwyżki gruntów ponad 180 ha.

Jeżeli w terminie rocznym właściciel gruntu dobrowolnie nie będzie parcelował, to wówczas Urzędy Ziemskie sporządzają imienny wykaz poszczególnych majątków ziemskich, lub ich części, podlegających parcelacji, pozosawiając półroczny okres na przeprowadzenie parcelacji. O ile po tym okresie obszarnicy nie będą parcelowali, wówczas następuje, zgodnie z działem IV, przymusowy wykup majątków ziemskich, lub ich części.

Wynagrodzenie za przymusowy wykup równać się będzie oszacowaniu gruntów przez obszarników do podatku majątkowego.

Nabywcami parcel z reguły winni być według art. 44 pracownicy folwarczni, którzy utracili pracę na skutek parcelacji.

Obszar nowo-tworzonych gospodarstw (art. 49), oraz powiększonych karłowatych gospodarstw wynosi: w województwach kresowych i powiatach górskich do 35 hektarów, w reszcie województw do 20 hektarów.

Parcele urzędniczo - robotnicze ustalono do wysokości 1 hektara. Parcela dla rzemieślników według 5-go punktu art. 49 regulować będzie minister reform rolnych w zależności od zapasu ziemi i wartości gleby.

W sprawach parcelacji w województwach wschodnich ustalono zasadę, że przedewszystkiem ziemia ma być przeznaczona na uzupełnienie karłowat. gospodarstw sąsiednich wsi, a następnie na tworzenie nowych samodzielnych gospodarstw, to znaczy, że kolonizacja z przeludnionych powiatów centralnych województw może być dokonywana dopiero po zaspokojeniu potrzeb miejscowej ludności.

Do art. 51 przyjęto poprawkę Klubu Ukraińskiego, że „nabywcami gruntów, wydzielonych z dóbr martwej ręki (gruntów kościelnych) mogą być wyłącznie wyznawcy tego samego kościoła, do którego należały przedtem przejęte dla parcelacji dobra t. zw. martwej ręki".

Bezrolni i małorolni nabywcy parcel przy rządowej parcelacji (art. 58) otrzymają kredyt 40-letni na spłatę ziemi (o ile się znajdą na ten cel fundusze). Pełnorolni gospodarze — na 20 lat, ewentualni nabywcy ośrodków — pięcioletni kredyt.

Kredyt długoterminowy udzielany będzie na procent **nie wyższy, niż 6 proc.** w stosunku rocznym.

Pracownicy folwarczni i zasłużeni żołnierze armji polskiej otrzymają kredyt (według art. 70) do wysokości nabytej parceli, płatny w 5 lat po nabyciu. Termin spłat pożyczki 40-letni.

Prócz pożyczki na nabycie ziemi pracownicy folwarczni i zasłużeni żołnierze (według art. 71-go) otrzymają na wzniesienie budowli kredyt do wysokości 2 500 złotych, płatny w 4-ym roku po otrzymaniu pożyczki, w przeciągu 15 lat.

Art. 81 ustanawia, że pracownicy folwarczni, którzy stracili pracę wskutek parcelacji w terminie od 1 stycznia 1923 r., przed wejściem w życie niniejszej ustawy, a parcel nie nabyli, mają prawo do korzystania z przepisów ustawy (artykuły 44, 50 cz. II, 70 i 71). Wniosek „Wyzwolenia" skreślenia tego artykułu upadł.

Wszystkie podania w sprawie nabycia ziemi, otrzymania pożyczek (według art. 83-go) są wolne od opłat stemplowych.

Oceną ustawy zajmujemy się przy okazji jeszcze obszerniej.

Gwałty graniczne na kresach wschodnich.

19 bm. w okolicy Dederkał w powiecie krzemienieckim podjechało do granicy 5 żołnierzy bolszewickich wozem i poczęto kosić siano w pasie pogranicznym, który jako neutralny jest nietykalny. Posterunkowi K. O. P. wezwali żołnierzy sowieckich do oddalenia się z pasa pogranicznego, naco ci odpowiedzieli obelgami kosząc dalej trawę. Na ponowne wezwanie posterunku polskiego zmierzył jeden z żołnierzy sowieckich do żołnierza polskiego z karabinu. W obronie własnego życia strzelił żołnierz polski, kładąc trupem jednego z bolszewików a kiedy do posterunku polskiego zmierzył drugi żołnierz sowiecki położono go również trupem.

Na odgłos strzałów wybiegła z za krzaków tyraljera bolszewicka w sile około 30 ludzi i zbliżywszy się do linji słupów granicznych cofnęła się po stwierdzeniu stanu rzeczy.

Dnia następnego podjechał do pasa granicznego oficer sowiecki konno i począł agitować żołnierzy K. O. P., pytając między innemi, dlaczego strzelają, kiedy oficerowie przechodzą na stronę sowiecką (miała to być aluzja do porucznika Mączyńskiego). Na ironiczną odpowiedź jednego z żołnierzy polskich wyjął nagle rewolwer i grożąc st. szeregowcowi Wroniе, że wszystkich powystrzela, przeszedł granicę polską. Żołnierze polscy nie ruszali się z miejsca, jedynie st. szeregowiec Wrona po ostrzeżeniu „ręce do góry", którego oficer sowiecki nie usłuchał podchodząc z rewolwerem w ręku coraz bliżej do żołnierzy polskich, zmierzył do niego z karabinu i położył trupem na miejscu. Koń oficera uciekł na stronę sowiecką.

Na odgłos strzału wybiegła jak dnia poprzedniego tyraljera sowiecka z za krzaków z trzema karabinami maszynowemi i poczęła ostrzeliwać posterunek polski, chcąc odebrać zwłoki oficera, leżące w odległości 5 metrów od pasa pogranicznego po stronie polskiej. Słaby posterunek polski nie był w stanie temu przeszkodzić. Na miejscu zastrzelenia oficera pozostała jednakże wielka kałuża krwi, świadcząca o samowolnem przejściu oficera sowieckiego przez granicę.

MĘCZEŃSTWO KAPŁANA.

Z Mińska donoszą, że 15. bm. przywieziono ze Żłobina księdza katolickiego i odprowadzono z dworca pod eskortą do lokalu G. P. U. Ubranie na kapłanie było podarte, on sam pokrwawiony i poraniony słaniał się ze zmęczenia i osłabienia na nogach. Mimo to popychano go bijąc kolbami i kopiąc ciężkiemi butami żołnierskiemi a pewną kobietę, która chciała mu przyjść z pomocą, aresztowano z miejsca.

19 bm. wywieziono z lokalu G. P. U. pewnego osobnika za miasto, i rozstrzelano. Aby przeszkodzić rozpoznaniu trupa, roztrzaskano kulą z bliskiej odległości twarz a następnie wydłubano oczy i obcięto nos.

KRWAWA ZEMSTA.

Z pogranicza donoszą, że do wsi Pogodyszcze po stronie sowieckiej zjechała sekta t. zw. bezbożników dla sprawiania propagandy antyreligijnej. W tym celu rozłożyła się pod cerkwią. Chłopom jednakże nie podobała się ta robota, poczęli sarkać, a kiedy agitatorzy nie przestawali bluźnić, rzucili się na nich.

Agitatorzy cofnęli się pod ochroną rewolwerów do cerkwi, tarasując drzwi za sobą. Rozjuszeni chłopi nie mogąc się dostać do wnętrza naznosili chróstu suchego, obłożyli nią cerkiew i podpalili. Komuniści spłonęli doszczętnie.

Sprawiedliwość pruska.

Lekarz więzienny za namową prokuratora otruł więźnia.

W związku z głośną sprawą Barmata w Niemczech aresztowano socjalistycznego ministra dr. Hoeflego i trzymano go w więzieniu śledczem przez kilka tygodni, aż nagle zmarł jak mówiono, śmiercią nienaturalną. Ponieważ prokurator i lekarz owego więzienia tym pogłoskom zaprzeczali, prasa natomiast i opinja publiczna się domagały zbadania przyczyny śmierci Hoeflego, Sejm pruski wyłonił w tym celu z siebie komisję. Po dokładnem zbadaniu sprawy komisja przed kilku dniami zdała relację, z której dowiadujemy się o rzeczach strasznych, niesłychanych w państwach europejskich prócz Niemiec i chyba jeszcze Bolszewji.

P. Hoefle już przez to, że na swe nieszczęście był socjalistą ściągnął na siebie śmiertelną nienawiść oskarżającego go prokuratora, zwolennika Hindenburga i zapalonego wyznawcy szowinizmu niemieckiego. Za jego sprawą więzień przechodził straszne katusze. Lecz jego cierpieniem nie zadowoliło się uczucie zemsty pruskiego prokuratora. Pod wpływem swej nienawiści politycznej wpadł na oryginalny a zarazem potworny pomysł. Ażeby go urzeczywistnić, porozumiał się z lekarzem więziennym. Lekarz, który również nie mógł przebaczyć więźniowi jego przynależności do partji przeciwnej, zatruwał jego organizm przez stopniowo stosowane dawki trucizny, przez co spowodował śmierć Hoeflego.

Otrucie Hoeflego jest tylko jedną z ilustracyj do smutnej historji sprawiedliwości pruskiej. Sądownictwo niemieckie, zwłaszcza w Prusiech i w Bawarji jest przesiąknięte duchem nienawiści partyjnei i narodowościowej.

Wiadomości z Polski i ze świata.

Z Polski.

WPIERW POD ADRESEM ŻYDÓW A NA KOŃCU DO POLAKÓW.

Min. Skrzyński wygłosił przemówienie przez radjo. Tytułem wyjątku dano p. ministrowi do rozporządzenia stację, służącą wyłącznie prezydentowi Stanów Zjedn. do wygłaszania przemówień przedwyborczych, złączoną z dwunastu innemi stacjami, dosięgającemi 20 miljonów słuchaczy. P. minister zaczął od wyrażenia zadowolenia z przyjęcia doznanego u prezydenta Stanów Zjedn. w jego rezydencji w Swampscot i wyliczenia przyczyn, dla których Stanom Zjedn. należy się wdzięczność. Skonsolidowawszy swój dług materjalny, Polska chce pamiętać o długu moralnym, zaciągniętym wobec Ameryki.

Najdalej na wschodzie wysunięta, szanująca wolność osobistą placówka demokratyczna, od czasów Waszyngtona, Kościuszki i Puławskiego serdecznemi węzłami związana z Ameryką — jest w pełni pracy, odbudowała zniszczone przez wojnę koleje, dodając do starych nowe linje, zajęła się energicznie rozpowszechnianiem oświaty, niszczonej albo przeciwko duchowi narodowemu kierowanej przez rządy zaborcze, zrekonstruowała przemysł i rolnictwo oraz ugruntowała zdrowy system finansowy.

Dokonawszy znacznych rzeczy w dziedzinie materjalnej, cieszymy się jednak, że możemy wykazać się wielkimi postępami w dziedzinie duchowej. Zrównoważyliśmy nie tylko budżet, ale i ducha naszego, usiłując wprowadzić w życie ideał sprawiedliwości i humanitaryzmu. Szczęśliwy jestem, mogąc informować was o postępach, dokonanych w dziedzinie opieki społecznej i o załatwieniu spraw, związanych z istnieniem mniejszości. Stanowiący znaczną część mniejszości Żydzi zaczęli rozumieć, że w ich własnym interesie leży popieranie państwa polskiego i opowiedzenie się za rządem w wielkich sprawach narodowych, co pozwoli Polakom odpowiednio zmodyfikować swój stosunek do Żydów. Ugoda rządu z sejmowym klubem żydowskim jest dowodem tej ewolucji.

Odbudowa Polski była dowodem zwycięstwa sprawiedliwości Boskiej na świecie niesprawiedliwym i okropnym bowiem był stan, w którym Polacy siłą mogli być zaciągani pod sztandary obce i zmuszani do walki z armją amerykańską, w której szeregach również Polacy walczyli. Taka była konsekwencja podziału Polski, zbrodni historycznej, która się już nigdy nie będzie mogła powtórzyć.

Zwracając się do tysięcy Polaków w Stanach Zjedn., słuchających jego przemówienia przy swoich aparatach radjotelefonicznych, p. minister powiedział:

Są wśród moich słuchaczy zapewne i ziomkowie moi. Chciałbym im powiedzieć: Szczęść Boże! Dumny byłem, słysząc, jak chwalą tu waszą zdolność i pracowitość. Będąc dobrymi Amerykaninami, jesteście jednocześnie synami Polski. Jeżeli macie kilku synów, poślijcie jednego z nich do kraju, by ulokował w Polsce największy skarb, który można tutaj nabyć — sprawność i zdolność pracy.

GNIAZDO BOLSZEWICKIE W WARSZAWIE.

Zorganizowanie organizacji komunistycznej w Warszawie obliczonej na szerzenie propagandy komunistycznej wśród wojska zwróciło ponownie uwagę na ryjącą robotę komunizmu w Polsce.

Jak daleko sięgały zamysły komunistów, dowodzą odebrane u aresztowanych dokumenty, będące planami organizacji sieci komunistycznych wojskowych jaczejek w garnizonie stolicy. Robotą tą dyrygowali członkowie Centralnego komitetu związku młodzieży komunistycznej i Centralny komitet komunistycznej partji polskiej. Dalsze nici prowadzą do „Kominternu“ do moskiewskiej jaczejki wojskowej.

W gronie aresztowanych są bardzo ciekawe nazwiska działaczy komunistycznych, jak Jerzy Flatau i Fiszbein, obaj główni reprezentanci konspiracji komunistycznej w Polsce.

Przy aresztowanych znaleziono znaczną ilość bibuły. Były to odezwy do pułków warszawskich, zostały jednak przed rozszerzeniem odebrane.

Rolę kurjerki i łączniczki pomiędzy jaczejkami miała pełnić niejaka Kutnerówna, urocza żydóweczka, która swym temperamentem usiłowała torować sobie drogę. Jednak zakusy wszystkich spiskowców nie dały żadnych rezultatów.

Wojsko pozostało nietknięte. Silny i podniosły nastrój narodowy, poczucie obowiązku, jaki spełnia armja przed państwem i narodem, były najlepszą tarczą na zamachy komunistów.

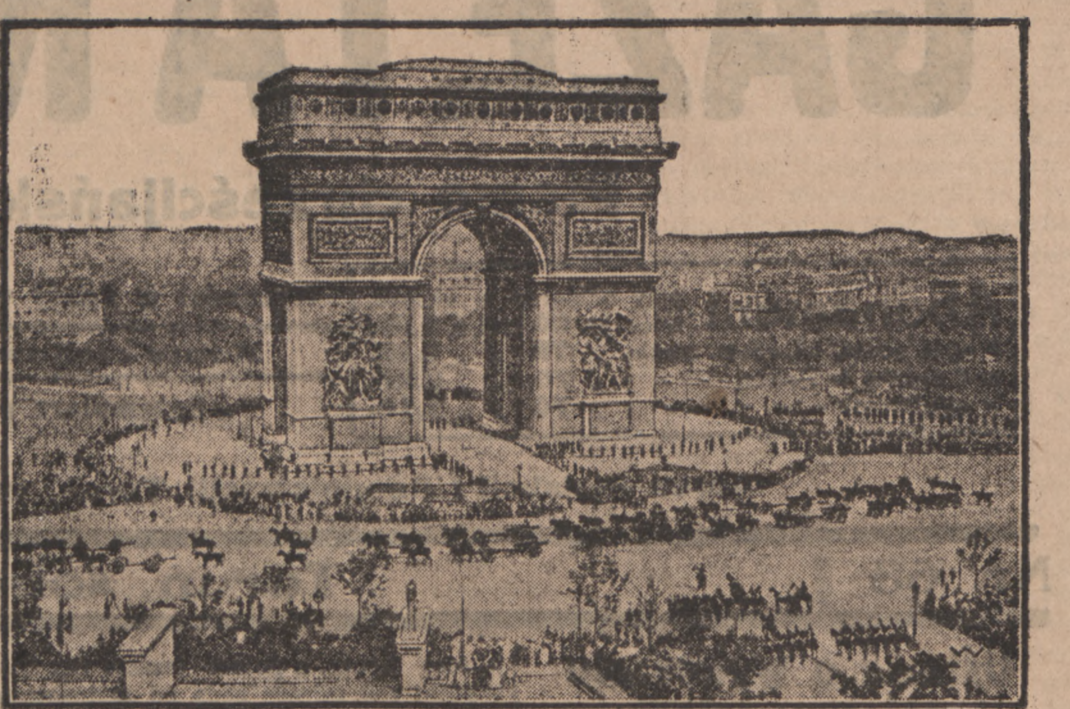
Właśnie tu podnieść należy, że żołnierz polski, spotkawszy się z agitacją antypaństwową, zgnębił ją sam i wezwał do pomocy na obronę oficerów. Pod sztandarem miłości Ojczyzny złamane zostały wszelkie nadzieje „Kominternu“, agenci zaś moskiewscy udający ideowców komunistycznych, osadzeni zostali w więzieniu.

Śledztwo, będące w toku, nie dozwala zbyt wielu szczegółów poruszać — to też musimy dalsze rewelacyjne informacje odłożyć do zakończenia dochodzeń, które prowadzi sędzia do spraw szczególnej wagi p. Luksemburg.

Aresztowanie głównych organizatorów tej bandy nastąpiło na Nalewkach gdzie w jednej z zacisznych cukierni niedoszli zamachowcy radzili, jakby to poderwać subordynację w wojsku i autorytet patrjotyzmu, jednak na szczęście nie udało się im to.

WYWÓZ WĘGLA POLSKIEGO DO WŁOCH.

W ubiegłą sobotę wyjechał z Gdańska statek włoski „Val di rosa“ z ładunkiem 7.500 tonn węgla polskiego do Włoch. Jest to pierwszy większy zamorski transport węgla z Polski, jakoteż pierwsza próba wywozu na większą skalę węgla przez Gdańsk. Dowóz kolejami i ładunek w W. M. Gdańsku odbył się bez zarzutu. W ten sposób dowiedziona została możność uskutecznienia zamorskiego eksportu węgla polskiego przez Gdańsk.



FRANCUSKIE ŚWIĘTO NARODOWE W PARYŻU.
Defilada przed Łukiem Triumfalnym w Paryżu w dniu 14-go lipca 1925 r.

ANGLJA.

W OBLICZU STRAJKU.

„Morning Post“ pisze, że przesilenie w angieskim przemyśle górniczym doszło do punktu kulminacyjnego. Ostateczna decyzja związków górniczych zapadnie w sobotę. O ile poprzednio nie dojdzie do porozumienia to wybuchnie strajk, który przyczyni się do upadku życia gospodarczego w Anglji. Dotychczas 43 kopalnie zawiadomiły plakatami, że wskutek braku zbytu postanowiły zawiesić pracę od 1 sierpnia.

Akcja pośrednicząca ministra robót publicznych, w sprawie konfliktu w przemyśle bawełnianym nie wydała żadnych rezultatów. Pracodawcy ogłosili lokaut, który jak dotychczas obejmuje 250 tys. robotników.

Po konsolidacji serbsko-chorwackiej.

RÓWNOŚĆ SERBÓW, CHORWATÓW I SŁOWEŃCÓW.

Państwo jugosłowiańskie czyli dawniejsza Serbja, Chorwacja i Sławonja trawiona było aż dotąd przez zawzięte tarcia wewnętrzne. Przywódca Chorwatów Radicz pokumał się nawet z bolszewikami. Osądzony za to we więzieniu oprzytomniał i okazał skruchę. Wskutek tego przyszło do ugody i stronnictwo Radicza stało się nawet stronnictwem rządowem. Radicza i jego zwolenników będących we więzieniu zwolniono i darowano im winy. Zaz 21. bież. mies. minister sprawiedliwości i wiceprezes rady ministrów Giuriczicz odczytał w parlamencie następującą deklarację ministerjalną: Utworzenie rządu jest wynikiem układu, zawartego między dwiema największemi partjami parlamentarnemi narodową partją radykalną i partją chorwacką, reprezentującemi większość całego kraju. Zawierając ten układ obie partje stwierdziły identyczność poglądów na podstawy naszego państwa. To stwierdzenie zostało zaaprobowane przez oświadczenie przywódcy chłopskiej partji kroackiej, złożone dnia 27 marca w Skupczynie, jak również przez późniejsze stanowisko tej partji. Utworzony w ten sposób rząd w znakomitej zgodzie na sprawę organizacji państwa uczyni wszystko, co jest w jego mocy, aby wprowadzić w zupełności w życie konstytucję oraz wypływające z niej ustawy w celu zagwarantowania **całkowitej równości Serbów, Chorwatów i Słoweńców we wszystkich dziedzinach życia narodowego.** To stosowanie wszystkich postanowień konstytucyjnych i legalnych będzie przestrzegane na całem terytorjum królestwa S. H. S. bez żadnego wyjątku.

315 głosów większości parlamentarnej.

W skład nowego koalicyjnego gabinetu Pasicza weszło 12 radykałów i 4 członków klubu Radicza. Większość parlamentarna nowego rządu wynosi na ogólną ilość 315 posłów 204 głosów. Prasa uważa utworzenie koalicji serbsko-chorwackiej za początek ostatecznej konsolidacji politycznej państwa. „Vreme“ oświadcza: „Atmosfera polityczna uwolniona została od zmory, która dusiła nasze życie polityczne, ujarzmiała postęp, odsuwała wszelką reformę. Rząd obecny albo i 2 największe stronnictwa zastępują największą masę kraju.“

NASZE SŁUŻĄCE.

— Czy Marysia ma jeszcze jakie żądanie?

— Tak, niech mi pani powie, gdzie mogłabym dostać informacje o pani!

JÓZEF KORZENIOWSKI.

KOLLOKACJA
(Uposażenie.)

(Ciąg dalszy).

Od lat dwunastu prezes owdowiał. Żona jego, po której wziął znaczny posąg, pochodziła z dawnych ormiańskich familij, osiedlonych koło Kamieńca i w Galicji na Pokuciu. Była to kobieta żywa, ładna, wysoka i mocno śniada, z nosem cokolwiek za dużym i z oczami zanadto wielkiemi. Zostawiła mu jedną tylko córkę, która wzięła od matki kibić wyniosłą i giętką, pleć cokolwiek śniadą, czarne oczy, krucze włosy, a może i żywość wschodnią. Ale co w matce było nadto wydatnem i ostrem, to już złagodziło się i zaokrągliło w rysach córki, tak, że była kompletnie piękną brunetką. Prezes nie żałował wydatków na jej wychowanie, ale nie umiał niem kierować, a przytem nie miał czasu i chęci. Mówiła ona ładnie po francusku, ale mało umiała; grała biegle, ale bez wyrazu i taktu; rysowała, ale niepoprawnie, ostro, bez pojęcia cieniów i światła, bez uczucia piękności. Ten niedostatek miał źródło w jej charakterze żywym, samowolnym, nieujętnym, któremu zatrudniony swemi zdobyczami ojciec pozwolił rozwinąć się zupełnie, a którego guwernantki niedbałe i nieumiejętne z dzieciństwa uhamować nie umiały. Wszakże te wady nie ujęły pannie Kamilli powabów, bo szczodra natura dała jej dowcip, rozum naturalny i bystry, serce ogniste, prawe, pełne nieograniczonej dobroci i naj szlachetniejszych popędów. Pysznił się prezes wdziękami i rozumem córki, ale nie można powiedzieć, żeby ją kochał tą wysoką rodzicielską miłością, która jest najczystszym promieniem, jaki się nieba prze czystszym promieniem, jaki się z nieba przedroższego, co do niego należało. Ona zaś widząc wszystkie działania ojca, chociaż go kochała, choć milczała, ale w duszy przechodziła nieraz do tego bolesnego stanu, do którego czasem niebaczni i nieuczciwi rodzice dowodzą rozumne i szlachetne dzieci; panna Kamilla nieraz w bezsennych nocach sądziła postępki ojca i potępiała je ze łzami.

Panna Beldeau była to brzydka Francuzica, bez nauki, ale nie ze złem sercem, pełna pretensji, z której sobie drwiła rozumna i dorosła panienka. Panna Beldeau nie była w stanie poprawić wad, jakie się w tem cudnem stworzeniu zagnieździły. Całą jej zaletą była śliczna francuska pronuncjacja, za co też od lat piętnastu brała na Wołyniu i na Podolu po różnych domach po 200 i po 250 dukatów. Z początku panna Beldeau zwróciła baterje swych wejrzeń i uśmiechów na prezesa, od czego zwykle zaczynają guwernantki Francuzki, gdy się dostaną do wdowców. Ale przekonawszy się, że nie będzie mogła zostać macochą swej uczennicy, i widząc, że miejsce dobre, stół wytworny, roboty żadnej, ekwipaż na zawołanie, postanowiła być dogodną i usłużną towarzyszką panny Kamilli, pozwolić jej robić, coby jej się tylko podobało, i znosić ze śmiechem wszystkie jej drwiny i żarty, przeklinając tylko czasem przeklęty kraj, w którym za nic zgromadziła do 20 tysięcy i napakowała pełne kufry kulców (kolczyków), łańcuchów, grzebieni, korali i sukien.

Taki to był dom, tacy jego główni mieszkańcy, do którego czytelnicy pozwolą się wprowadzić.

Na dziedzińcu, który był w części obmurowany niskim murem i ozdobiony topolami, a w części płotem, przed gankiem z kolumnami, który nie zajmował środkowej części domu, ale wznosił się na rogu, bo druga połowa miała dopiero podmurowanie, stała bryczka niekryta, pleciona, zabryzgana i stara. Siedzenie, wysłane słomą, zakryte było dziurawym kilimkiem, zamiast kozła była deszczułka, na której siedział w brudnej siermiędze niewielki chłopak zgarbiony, z rękami pochowanemi w rękawy, z czapką nasuniętą na uszy, i patrzył niedbale na dziedziniec, gdzie przeprowadzano zgrzane konie, któremi wróciła panna Kamilla. Koło nóg jego, w rogu bryczki, zatknięty sterczał batożek, i przytrzymywał trzy sznurki, służące za lice trzech niewielkich koników, zaprzężonych w szlejach parcianych. Konie były różnej maści i różnego wzrostu; ale wszystkie trzy doskonale chude i jednakowo widać głodne. Opuściły bowiem uszy i pozwieszały głowy, marząc zapewne, jeśli nie o obroku, którego już dawno nie widziały, to o dobrej wiązce siana, która im się także najsprawiedliwiej należała. Był to typ ekwipażu podupadłego szlachcica.

W tem stajenny przeprowadzający konie zbliżył się do zamyślonego chłopca, i patrząc na jego ekwipaż i uprzęż z pogardą, do czego miał zupełne prawo, bo trzymał w ręku parę dzielnych koni w ładnych szorach, zapytał:

— Czego to tak twoje szkapy zadumały się?

— Oho! — odpowiedział chłopak, nie zmieniając bynajmniej pozycji — i tybyś się zadumał, jakbyś jadł tydzień tylko słomę.

(Ciąg dalszy.)

Kredyt dla drobnego handlu i przemysłu.

Wniosek posła Wartalskiego (Zw. Lud.-Nar.) i kolegów.

Drobny handel i rzemiosło odczuwają dziś narówni z innemi dziedzinami życia gospodarczego potrzebę specjalnej akcji i pomocy kredytowej. Tymczasem dotychczasowa polityka kredytowa rządu, ignorując niemal zupełnie potrzeby kredytowe handlu indywidualnego wogóle, dla drobnego przedsiębiorcy: wytwórcy i sprzedawcy nie wytworzyła dotąd absolutnie żadnych źródeł.

W minionym okresie inflacji drobny kupiec i rzemieślnik ponieśli szczególnie dotkliwe straty, nie umiejąc, a często i nie mogąc bronić przed dewaluacją swych skromnych środków obrotowych.

W czasie obecnego kryzysu gospodarczego odczuwają oni w sposób szczególnie silny skutki stagnacji handlowej, zaspokajają bowiem potrzeby najszerszych warstw ludności, na których stopie życiowej przedewszystkiem odbija się przesilenie, a zarazem nie mają dostatecznych środków na przetrwanie zastoju.

Ponadto należy podkreślić, iż powołane działy gospodarstwa społecznego nie mają prawie żadnych możliwości korzystania z kredytów pośrednich u dostawców z uwagi nato, że dostawcami tymi są prawie zawsze mniejsi burtownicy i detaliści, dla których pomoc kredytowa jest również najzupełniej znikoma.

Wreszcie drobni przedsiębiorcy nie mogą korzystać niemal wcale z kredytu w prywatnych instytucjach kredytowych, gdyż te rozdzielają swoje bardzo ograniczone zasoby wyłącznie zamożniejszym klientom.

W tym stanie rzeczy drobny handel i rzemiosło są pozbawione właściwie zupełnie nieodzownej pomocy, jaką w dzisiejszych warunkach stanowi kredyt, co wobec przewlekłości kryzysu i przy niezmiernie ciężkiem obciążeniu świadczeniami fiskalnemi, zgoła niewspółmiernemi w stosunku do majątku tej warstwy społecznej i rentowności drobnych przedsiębiorstw godzi bezpośrednio w podstawy bytu wspomnianych dziedzin gospodarstwa krajowego.

Zważywszy zatem, iż drobny handel i rzemiosło stanowią niezbędne czynniki naszego życia gospodarczego, oraz że tworzą one podstawę polskiego mieszczaństwa, tudzież mając na uwadze, że tego rodzaju przedsiębiorstwa pracują kapitałem obrotowym najekonomiczniej wyzyskiwanym.

Podpisani wnoszą:

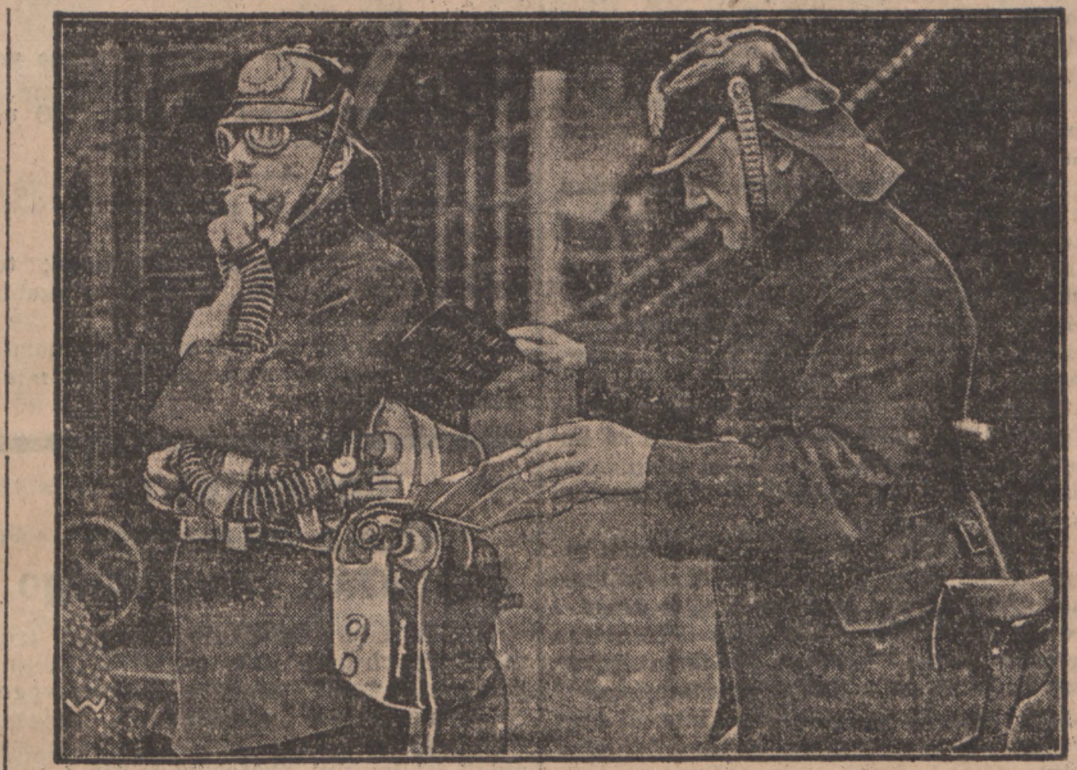
Wysoki Sejm uchwalić raczy:

Wzywa się Rząd do natychmiastowego przyjścia z pomocą drobnemu handlowi i rzemiosłu przez zorganizowanie odpowiedniej państwowej akcji kredytowej.

Jakie będą żniwa?

Żniwa w Europie wypadną, o ile pogoda będzie nadal sprzyjała, naogół bardzo dobrze. Najlepszych żniw można się spodziewać w Polsce, w Rumunji i na Węgrzech. Te trzy kraje mają zwyczajnie nadmiar zboża; lecz w roku bieżącym nie tylko nie mogły wywozić, ale nawet musiały z powodu zeszłorocznego nieurodzaju poczęści (Polska, Węgry) zboże importować. Rumunja nie wypuszczała przez cały czas zboża ze swych granic. Wszystkie trzy kraje tego roku znów będą mogły wywozić. Polska ma nadzieję, że będzie miała do 600 miljonów złot. nadwyżki zboża. Rosja, która kiedyś należała do krajów wywożących zboże, tego roku po raz pierwszy po ośmiu latach spodziewa się wydajniejszych żniw i przeznacza już teraz 350 mlj. pud na wywóz. Kraje europejskie importujące zboże, jak Włochy, Francja, Anglja, Niemcy, Szwecja, liczą na tak dobre żniwa, że ich zapotrzebowanie importu się znacznie zmniejszy.

W Ameryce cieszyły się w ubiegłym roku Stany Zjednoczone bardzo dobremi żniwami, które stanowiły wyjątek w ogólnym nieurodzaju światowym; zato tego roku szacują je na tylko 400 bushlów, t. zn. o ½ część mniej jak w 1924 r. Kanada natomiast ma najlepsze widoki.



NOWY PRZYRZĄD DLA OCHRONY PRZED DYMEM.
Berlińska straż pożarna otrzymała w ostatnim czasie nowe aparaty systemu Draegera, które zawierają zbiornik napełniony tlenem. Tlen doprowadza się automatycznie wprost do ust, przyczem nozdrza są szczelnie zamknięte.

STRAJK ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH W NIEMCZECH.

Na skutek odrzucenia przez przemysłowców budowlanych podwyżki płacy o 30 proc., żądanej przez robotników, ci ostatni przystąpili do bezrobocia na całym prawie obszarze Saksonji. Przemysłowcy zdecydowali ogłosić lokaut, który obejmie 60.000 robotników. Również i w Berlinie robotnicy budowlani postanowili rozpocząć strajk.

JAK WPŁYWAJĄ PODATKI.

Ze sporządzonego przez M-stwo Skarbu zestawienia tymczasowego wpływów najważniejszych podatków i monopoli okazuje się, że w 1-ej dekadzie lipca rb. wpływy te wyniosły 25,3 milj. zł; podczas gdy w 1-ej dekadzie czerwca 23,3 milj. zł. — Ta zwyżka wpływów w pierwszej dekadzie lipca jest następstwem zwiększonego dochodu z podatku majątkowego i z monopolu tytuniowego.

Wiadomości potoczne

KALENDARZ.

Piontek	Sobota	Niedziela
24	25	26
8 po św.	Jakuba Ap.	8 po św.

** **Obniżenie składek ubezpieczeniowych inwalidów.** Ustawą z dnia 13 maja 1925 r. (Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej nr. 65 z dnia 1 lipca 1925 r.) zostały składki tygodniowe do ubezpieczenia inwalidowego od 1. lipca br. obniżone i wynoszą:

w klasie I. (do 500 zł rocznego zarobku) 0,30 zł

w klasie II. (od 500—700 zł) rocznego zarobku) 0,45 zł

w klasie III. (od 700—900 zł rocznego zarobku) 0,60 zł

w klasie IV. (od 900—1200 zł rocznego zarobku) 0,75

w klasie V (ponad 1200 zł od rocznego zarobku) 0,90 zł.

Do klasy V należą osoby zarabiające ponad 1200 zł rocznie (dotychczas 1.150 zł)

Za czas do 1. lipca obowiązują dotychczasowe znaczki i to w I. kl. po 40 gr., w II. kl. po 60 gr., w III. kl. po 80 gr., w IV. kl. po 1 zł i w V. kl. po 1,20.

—* **Ruch budowlany.** Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Źle jest, gdy ulice i place miasta zawalone są kupami cegieł, kamieni, gdy poprzekopywane są dołami z wapnem, gdy szpetne rusztowania piętrzą się tu i owdzie. Zło to jednak wyjdzie bezwątpienia na dobro miasta i jego mieszkańców. A obecnie coraz więcej zauważyć można w mieście naszem tych rusztowań. Przy ulicy Bydgoskiej budują willę, przy zbiegu ul. Moniuszki i Krasińskiego też willę, wioślarze na Kępie Bazarowej budują przystań, na przedm. Bydgoskiem obok lotniska wznoszone są olbrzymie pawilony koszarowe prócz tego wiele domów jest odnawianych jak przy Rynku Nwomiejskim róg ulicy św. Katarzyny, przy Rynku Staromiejskim róg Żeglarskiej, dom nr. 12 przy ul. Sukienniczej.

Znamiennem jest, że, jak czytelnicy zapewne zauważyli w powyższem wyliczeniu, nikt nie buduje domów mieszkaniowych: wznoszone sa wille, koszary, gmachy publiczne itp. Domy mieszkaniowe są tylko odnawiane i to nie wszystkie jeszcze.

Z KOWALEWSKIEJ SZKOŁY GOSPODARCZEJ.

Kowalewo. W ub. czwartek 16 bm. odbył się egzamin uczenic szkoły żeńskiej gospodarstwa wiejskiego. Dzień rozpoczął się mszą św., poczem od 10—2 odbył się egzamin, który wykazał dobre postępy uczenic.

Rezultaty nauki praktyczno - gospodarczej podziwialiśmy pod postacią suto zastawionego stołu z najrozmaitszemi przysmakami. Wyróżniał się tam wspaniały piernik, pyszne torty, kształtne ciastka, a już o słynnych „grzybkach" z lekkiego ciasta nie wspominam nawet, bo dzięki powodzeniu na wystawie grudziądzkiej, znane są już one na całem Pomorzu, a nawet dalej w Polsce. Misternie wykonane robótki, barwne poduszki, szale, szaliki, sukienki, bluzki, chusteczki, koszule itp dowodzą, że i ten dział nie jest w pomorskiej szkole żeńskiej po macoszemu traktowany. Ładnie chórem i na głosy odśpiewane pieśni dowodzą, że przy znakomicie ułożonym rozkładzie pracy i na śpiew czasu wystarcza. To też hołd serdeczny i podziękowania składali obecni goście: p. burmistrz z Kowalewa i jego małżonka, ks. wikary Józefowicz, rodzice uczenic pani przełożonej szkoły, podkreślając, że potrafiła sobie dobrać tak godnych pomocników do trudnej pracy, jak panny: Reymanównę, Łabęcką, Kwaśniewską, Janczykowską i panów Felickiego i naczelnika oświaty rolniczej z Pom. Izby Rolniczej, pana Fronia, który z Torunia specjalnie przyjeżdża, aby swej szerokiej wiedzy udzielić młodej gromadce uczenic szkoły. Zakończeniem egzaminów było poświęcenie nowowystawionej w ogrodzie statuy Matki Boskiej. Statua, wzniesiona na wyniosłym wzgórku z ciosanych kamieni, bieli się, górując nad całą tą częścią ogrodu i stanowi jak gdyby lśniący białością drogowskaz.

ŚMIERĆ DZIECKA POD KOŁAMI SAMOCHODU.

Kruszyny, pow. chełmiński. Na szosie wiodącej z Chełmna do Lisewa bawiło się grono dzieci w pobliżu zabudowań folwarcznych. Wtem nadjechał niespodzianie z szaloną szybkością samochód ze strony Chełmna a wpadłszy między bawiące się dzieci, przejechał jedno z nich, które na miejscu śmierć poniosło. Jadący autem nie troszcząc się najzupełniej o los dziecka, popędzili dalej w stronę Lisewa, zdwoiwszy tempo motoru, by ujść niepoznani. Manewr ten jednakże się nie udał, gdyż przechodnie poznawszy auto, donieśli o wypadku policji, której udało się wytropić właściciela samochodu, w osobie niejakiego Weisa z Wąbrzeźna.

PO POWODZI.

Świecie. Obecnie można już ocenić szkody jakie wyrządziła powódź na żuławach, położonych poza tamą zewnętrzną. Znaczne obszary ziemniaków zniszczały zupełnie wskutek wilgoci. Także jęczmień i żyto ucierpiały, zależnie od długości okresu zalania. Trawa na łąkach jest pokryta grubą warstwą mułu. Słowem — rozpacz ogarnia rolnika, gdy patrzy na zmarnowany, zamulony plon swej pracy. Taki to już los rolnika żuławskiego! —

ŚMIERTELNA KĄPIEL.

Więcbork. Podczas kąpieli w jeziorze miejskiem utonął w ub. piątek wieczorem 14-letni Edward Marach. Przyczyną śmierci były kurcze sercowe, które spowodowały apopleksję. Sekretarz sądowy p. Barganowski i p. drowa Krebsowa starali się topielca ocucić, lecz niestety bezskutecznie.

RUCH BUDOWLANY W CHOJNICACH.

Chojnice. Miejscowa Urzędnicza Spółka Budowlana zamierza jeszcze w rb. przystąpić do budowy dwóch nowych domów mieszkalnych. Miasto nasze otrzyma 100 tys. złotych kredytu budowlanego. Wychodząc z założenia, iż należy dać obywatelstwu przykład jak można stosunkowo tanim kosztem pobudować własny dom, magistrat przystąpił do budowy domku dla strażnika leśnego przy lasku miejskim, którego koszta budowy wynoszą dla magistratu około 4.000 zł., zaś niewiele więcej wynosić będą również dla prywatnych osób.

PUBLICZNA ROZMÓWNICA NA DWORCU STAROGARDZKIM.

Starogard. Z dniem 20 lipca br. została uruchomiona na głównym dworcu kolejowym w Starogardzie publiczna automatyczna rozmównica telefoniczna. — Za opłatą 20 groszy wykonuje się telefoniczne połączenie z abonentami w miejscu.

OSOBLIWOŚĆ PRZYRODNICZA.

Kartuzy. Ogólny podziw wzbudza znajdujące się w ogrodach miejskich drzewo, które wypuściło na jednej i tej samej gałęzi liście dębowe i bukowe.

DRAMAT MIŁOSNY.

Sopot. W nocy na poniedziałek około 1-ej usłyszano strzały w pobliżu restauracji Thalmühle. Na odgłos ich przybiegło kilka osób które znalazły leżącą na ławce i ciężko ranną 29-letnią Aleksandrę Żywicką, córkę emerytowanego nauczyciela Michała Żywickiego, a niedaleko od ławki na trawniku nieżywego 32-letniego dawniejszego rosyjskiego porucznika a obecnie szewca Iwana Rybaka, mieszkającego w Sopocie. Ze znalezionych przy R. listach wynika, że między Ż. i R. panował stosunek miłosny, który jednak w ostatnim czasie znacznie się pogorszył. W niedzielę spotkali się oboje, celem rozmówienia się. Rybak, którego prawdopodobnie Ż. nie chciała wysłuchać, chwycił za broń, strzelił do Żywickiej, raniąc ją niebezpiecznie, sam zaś popełnił samobójstwo. Ż. przewieziono do miejskiej lecznicy.

ŚMIERĆ PODCZAS PRACY.

Jacewo, pow. inowrocławski. W poniedziałek 20 bm. rano około 7-ej zmarł nagle przy rąbaniu drzewa 74-letni Wojciech Adamski. Zmarły był typem człowieka starej daty. Do zgonu chodził w czamarze. Jako 20-letni młodzian brał udział w wojnie francusko-niemieckiej. Był to człowiek nawskroś oszczędny, pracowity i sumienny. Każdy zaoszczędzony pieniądz składał sobie na „czarną godzinę". Niestety katastrofalny spadek marki polskiej dał mu się srodze we znaki. Z człowieka pędzącego spokojny byt stał się niemal nędzarzem. Dzięki cichemu swemu charakterowi zjednał sobie licznych przyjaciół

WIEŚCI ZE STOLICY.

Warszawa. Przy ul. Targowej nr. 15 architekt Juljusz Nagórski przystąpił do budowy olbrzymiego 5-piętrowego domu przeznaczonego wyłącznie dla rodzin robotniczych. Każdy lokal, a będzie ich ogółem 125, będzie się składał z 2 pokoi, przedpokoju i kuchni. Wykończenie tego pierwszego na Pradze nowoczesnego domu robotniczego nastąpi na jesieni 1926 r.

W ub. poniedziałek w mieszkaniu swego ojca przy ul. Chocimskiej otruł się 26-letni student uniwersytetu S. Jarocki. Śmierć nastąpiła prawie natychmiast. Zajście całe działo się w oczach ojca. Syn w szklance przygotowywał jakąś mieszaninę, ojciec zaś jego przypuszczał, że przygotowuje sobie herbatę. Po śmierci syna zrozpaczony ojciec chciał wyskoczyć z okna II piętra, czemu jednak sąsiedzi przeszkodzili. Powód targnięcia się na swoje życie Jarockiego nieznany.

SKOMPROMITOWANY „SIŁACZ" ŻYDOWSKI.

Łódź. Popisujący się obecnie w łódzkim cyrku Żyd pseudo-siłacz Zygmunt Breitbart został w ubiegłą sobotę niemile zaskoczony i skompromitowany. Przed rozpoczęciem czołowego numeru — zginania podłużnej sztaby żelaznej — wkroczył na arenę niepozorny młodzieniec, który wykonał te same eksperymenty, co i „mistrz" Breitbart a m. in. zgiął żelazną sztabę w ustach i wygiął prawidłowo obręcze. Wobec tego Breitbart omal, że nie pobił poważnego konkurenta, czemu jednak kres położyła policja.

DROGI MĄŻ.

Żona: — Mówisz, że mnie kochasz... Ale na to, co mój pierwszy mąż dla mnie zrobił tybyś się nigdy nie potrafił zdobyć.

— A cóż on zrobił.

Umarł w dwa tygodnie po ślubie, zostawiając mi cały majątek.



Wojko Przekora ma głos

Zapewne myślicie, zacni Czytelnicy i przemiłe Czytelniczki, że się ciągle jeszcze wylegiwam na ławie i liżę się z ran, jakie mi pozostały w pamiątce po mej niefortunnej wyprawie do księżyca.

Otoż mylicie się bardzo! Miałem ci ją wprawdzie taki zamiar nie ruszyć się z miejsca, póki całkiem nie ozdrowieje i w tym celu wybierałem się nawet nad wybrzeże mroskie, jak to czynią obecnie posły po uchwaleniu „leformy rolnej". Wykombinowałem bowiem sobie, że nad morzem to obecnie najtańsze i najwygodniejsze życie. Na dniu nie robi się nic innego, jeno się pluszcze we wodzie, łyka się ryby morskie albo zakopuje się w piasku, w którym też można przeleżeć aż do rana. Jest zatem tani opierunek, mieszkan. i pożywienie bezpłatne, a ubrania trzeba tam nie wiele więcej jak kobiety we wielkich miastach, to znaczy jakiejś szmaty, okrywającej okolice brzucha. Ja przybywszy niedawno temu do pewnego miasta i ujrzawszy takie modne ubrane panie odrazu sobie powiedziałem, że w pobliżu musi być morze.

Odpowiedziano mi wprawdzie, że nie, że jeno Wisła wylała, a panie te widocznie przygotowywały się jedynie do przepłynięcia zalanych obszarów, na wypadek, gdyby Wisła miasto zalało.

Ja jednak znając kobiecy dar przeczuwania przyszłych rzeczy, czyli instynktu takiego, zawyrokowałem,że nas niebawem czeka powódź i panie te już dzisiaj przygotowują odpowiedni strój.

Nie rozumiem jedynie, dlaczego niektóre władze czynią przepisy i oburzają się na zbyt obcisłe kostjumy kąpielowe, jeżeli wolno każdej pani chodzić często w ubraniu o wiele więcej rażącym za dnia po ulicach i na bale?

Ale wracając do mej zamierzonej wyprawy nad morze, chciałbym jeszcze zaznaczyć, że można tam nie tylko mieszkać i żyć doskonale, ale nawet zarobić — na łowieniu flądrer. Fląder tam obecnie bardzo dużo (są też i garbatonose) a ja prócz tego miałem nadzieję zastrzelić kilka kaczek dziennikarskich, które w czasie posuchy dziennikarskiej bardzo są pożyteczne i czytelników gazet uchronić mogą od zbytnej drzemki i przyparzenie się od papierosa, bo to z powodu upalnych dni i nudy ponoszącej się na łamach gazet w czasie psich dni łatwo zdarzyć się może.

Pisma lewicowe i witosowe posilają się jeszcze troszkę uchwałą o reformie rolnej, ale skoro tę sztukę zjedzą i przetrawią, to co dla nich pozostanie? Wszakże innych ideji u nich nie widać, a poczta się leni i skąpo wiadomości przynosi.

Coż kiedy urzeczywistnieniem mego zamiaru stanął na przeszkodzie mój sąsiad Grzęda.

— Co — powiada — to ty awanturniku, wylegiwać się będziesz na ławie jak pies na łańcuchu, gdy w polu dzwonią kosy i chłop oblicza godziny i minuty, aby zbiór ukraść niepogodzie i ukryć go w stodole. Marsz na pole, do żniw. Jeżeli stękasz, że ci łamie kości, to poczekaj, zaraz ci podam receptę: Znane jest przysłowie, że się klin klinem wybije. Jeżeli więc masz łamanie kości od lotu księżycowego to złap za kosę a dostaniesz łamanie kości od machania kosą i w taki sposób jedno łamanie wypędzi drugie.

Trudno było przeczyć. Grzęda miał rację. I oto dzień w dzień wyruszam rano na pole i ścinam cały dzień złote kłosy i pocę się jak posłowie podczas uchwalania leformy rolnej. Słońce bowiem ujrzawszy mnie na polu jakoże się znamy z dawna, przygrzewa mi, jakoby chciało mi przyświecić, bym czasem nie zostawił jakiegoś dźbła. I stąd to od szeregu dni mamy taką przepyszną pogodę, za którą gospodarze powinni mi być wdzięczni.

Co do mnie, to specjalną uciechę mam, gdy przecinam chwasty i zielska, bo przypominają one mi naszą lewicą i jej hasła wichrzycielskie. I wtedy tnę bez miłosierdzia, tak zawzięcie, że nikt ze mną nadążyć nie może i wszyscy się dziwują, jaki ten Przekora pracowity i silny . . .

Czasem też podczas odpoczynku albo podczas ostrzenia kosy wśród nas zniwiarzy zawiązuje się ostra dyskusja polityczna, bardzo pożyteczna, bo przyczynia się ona zależnie od tego, jakiej kto natury, do zaostrzenia się kosy. A od ostrza kosy zależy też kośba. Kończę, bo moi towarzysze już spieszą na polę, a więc i ja moje pióro zamienić muszę na kosę.

Wojko Przekora,
zredukowany Polityk.

ZWŁASZCZA W NIEDZIELĘ

można się zająć rozpowszechnianiem „Gazety Narodowej", ponieważ wtedy to najłatwiej spotkać się ze znajomymi i poruszyć takie sprawy. **„Gazeta Narodowa" jest tak tanią gazetę,** że każdy, kto się o niej dowie, chętnie ją zapisze. I nawet wdzięczni Wam będą, gdy powiecie znajomym o niej; o czem ona pisze, ile razy ona wychodzi i jak ją zapisać.

Nam brak w Polsce oświaty i uświadomienia narodowego i to jest powodem głównym naszych niedomagań. Oświaty zaś i uświadomienia narodowego nabiera się przez czytania gazet uczciwych, **szczerze katolickich i ludowych.** Takim pismem jest właśnie „Gazeta Narodowa". To też obowiązkiem każdego ludowca i przyjaciela ludu jest gazetę tę popierać i zachęcać innych do jej rozpowszechniania.

NIEDDWUZNACZNE.

Żona do męża profesora:

— Jak ci smakuje ten zając? sama go przyprawiałam.

— De mortuis nihil nisi bene. (O umarłych nie mówi się nic złego).

— Panie Feingold pam byłeś na wojnie z bolszewikami?

— Byłem. Jednemu bolszewikowi, to ja odciołem jednem zamachem szabli wszystkich palców!

— Szkoda, żeś mu pan głowy nie uciął!

— Nie mogłem: głowę to un już miał przedtem uczętą...

Rozmaitości.

Uczta doktorska Ruprechta bawarskiego.

Byłemu bawarskiemu następcy tronu Ruprechtowi uniwersytet w Erlangen nadał tytuł doktora honorowego, co — nawiasem mówiąc — więcej świadczy o monarchistycznych uczuciach kollegium profesorów niż o wiedzy i zasługach naukowych doktora. Z powodu tego aktu odbyła się uczta, na którą zaproszono tylko profesorów uniwersytetu. W przeciągu tej uroczystości świeżo upieczony doktor h. c. wręczył rektorowi swój portret w złotych ramach. Obraz podawano naokoło stołu, ażeby każdy z gości go sobie mógł obejrzeć. Gdy atoli uradowany jego właściciel żądał go zpowrotem ażeby go gdzie schować, stwierdzono, że obraz w sposób niewyjaśniony — znikł razem z srebrną szalą, dwoma srebrnemi świecznikami i kilku łyżkami.

NOWY GATUNEK SZKŁA.

W Anglji zaczęto fabrykację nowego gatunku szkła, przydatnego szczególniej dla światła ultrafioletowego. Zwykłe szkło nie przepuszcza promieni ultrafioletowych, mających ogromne znaczenie przy leczeniu t. zw. choroby angielskiej. Nowe szkło natomiast przepuszcza promienie, stosowane podczas leczenia charłactwa, dlatego też znajdzie zastosowanie przedewszystkiem w szpitalach i sanatorjach dziecięcych. Również odda ono dobre usługi w budynkach szkolnych, jako szkło tańsze, bo gdy — wedle obliczenia angielskiego pisma lekarskiego „The Lancet" — cena szkła matowego za stopę kwadratową w małych ilościach wynosi około 6,70 szylingów cena szkła przejrzystego dosięga 9,20 szyl.

** **Warunki przyjęcia do Politechniki Warszawskiej.** Senat Politechniki Warszawskiej komunikuje, że w przyszłym roku akademickim na wszystkich wydziałach będzie wolnych 490 miejsc. Podania o przyjęcie do Politechniki składać należy na ręce rektora w czasie od 18 do 29 sierpnia r. b. Do podania należy dołączyć metrykę urodzenia, świadectwo ukończenia szkoły średniej, życiorys dokumenty wojskowe, pięć fotografij oraz świadectwo moralności i świadectwo odejścia.

W razie zgłoszenia się nadmiernej ilości kandydatów będą zarządzone między 9-ym a 12-ym września konkursowe egzaminy, których wyniki ogłoszone zostaną 17 września. Wykłady na I-ym semestrze rozpoczną się 1-go października, na wyższych zaś semestrach 5-go października. Bliższe warunki w specjalnej broszurze nabyć można w sekretarjacie

WYSTAWA ROLNICZO-PRZEMYSŁOWO-RZEMIEŚLNICZA W GNIEŹNIE.

Jak się naocznie przekonać można, prace około Wystawy Rolniczo-Przemysłowo-Rrzemieślniczej, na otwarcie której z ogromnem zaciekawieniem i zainteresowaniem oczekują nietylko mieszkańcy grodu Lecha, lecz i obywatele całej Rzeczypospolitej, postępują raźno naprzód. Niwelacja terenu jest na ukończeniu, a w bieżącym tygodniu rozpoczną się prace około ustawiania hal wystawowych, z których największa obejmować będzie 1600 kwadratowych metrów. Komitet Wystawy pod niestrudzonem i niezmordowanem kierownictwem swego przewodniczącego p. starosty Łyskowskiego, dokłada wszelkich starań, by tak wystawcy jak i zwiedzający znaleźli pod każdym względem dobre, dogodne i przyzwoite pomieszczenie. W tym celu ustanowił biuro kwaterunkowe, z obfitego zapasu mieszkań którego każdy dowoli czerpać może. Obywatelstwo grodu Lecha pomne na swą prastarą sławną gościnność i na przysłowie nasze „Gość w dom, Bóg w dom" rywalizuje ze sobą pod względem dostarczania mieszkań, przy nader skromnych wymaganiach i codziennie liczne napływają zgłoszenia. Wobec trudnego położenia gotówkowego idzie komitet i wystawcom na rękę. — Miasto przybiera już szaty godowe, wszędzie oczyszczają domy, by godnie i uroczyście przyjąć w swych murach najwyższych dostojników kościoła i państwa, tudzież niezliczone tłumy braci naszych od śnieżnych Karpat po sine brzegi Bałtyku, od bolszewickich rubieży aż po pruską granicę, i mnóstwo obcokrajowców zawita do Gniezna, by zwiedzieć miasto i wystawę i być świadkiem uroczystości. Przecież w swych murach przyjmowało cesarza rzymskiego Ottona III. z licznem pocztem dygnitarzy i rycerstwa i tylu, tylu innych panów ikrólów. Więc wszyscy, wszyscy znajdą dogodne schronienie i miłe przyjęcie, bo „czem chata bogata, tem rada". — Rutusz też otrzyma nowy świąteczny moderunek, by i on mógł godnie powitać wszystkich dostojników, dygnitarzy i panów, mieszczan i chłopków, młodych i starych. A stara katedra woła już jedną pozłocistą kopułą — druga niebawem będzie pozłocona — na cały świat: „Chodźcie do nas, zobaczycie, czy nie miłe u nas życie!"

POZNANSKA GIEŁDA ZBOŻOWA.

Poznań, 22. 7. 1925 r.

Warunek:	Handel	hurt.	fr. st. zał. ładunk.	
Żyto nowe	-	-	17.50—18.50	zł.
Pszenica	-	-	.00 0.0	„
Owies	-	-	29 50—30.50	„
Mąka żytn. 65 proc. wł. work.			31.00—36.00	„
„ „ 70 „ „ „			32.75—34.75	„
Ospa żytnia	-	-	,00	„
Ospa pszenna	-	-	—	„
Wyka	-	-	—	„
Seradela	-	-	—	„
Koniczyna czerw.	-	-	—	„
Koniczyna szwedzka	-	-	—	„
Koniczyna w łuskach	-	-	—	„
Rzepak nowy	-	-	32.00—35.00	„
Koniczyna żółta	-	-	—	„
Słoma żytnia pras.	-	-	3.00—3,20	„
„ „ luź.	-	-	2.00—2.20	„
Siano luźne	-	-	4.65—5.65	„
Siano pras.	-	-	750—8.20	„

Uwagi: Mąka w wyborowych gatunkach ponad notowania, lecz tylko do natychmiastowej dostawy.

Za redakcję odpowiedzialny: Franciszek Sędzicki.
Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.

Wesoły kącik.

ODZIĘŁA SIĘ.

— Wstyd i hańba! Mąż pani leżał tej nocy pijany przed naszemi drzwiami!

— A mąż pani nie jest lepszy. Niedawno temu leżał spity w chlewie, obejmował świnię za głowę i mruczał: „Stara daj spokój".

DDBRY ŚRODEK.

Mały Morycek: „Tatusiu, prędko — mamusia zemdlała!"

Pan Minczeles: — „No, no — masz 10 złotych i wsuń mamie do rączki!"

Mały Morycek (wróciwszy po chwili): „Tatusiu, mamusia mówi, że jest tylko 9.80 zł.







Rok 1. Toruń, dnia 25 lipca 1925 r. Nr. 6.

DOM RODZINNY

Opowiadania historyczne.
Opisy krajoznawcze.
Poradnik praktyczny.

Dodatek tygodniowy
Gazety Narodowej

Wiersze, nowelki i żarty.
Zagadki i łamigłówki.
Listy i odpowiedzi.

Same tylko fakta mają moc rozwiązywania wielkich zadań. Adam Mickiewicz.

FRANCISZEK SĘDZICKI.

Morze.

I.

Wiatr zawiał od pomorskich stron,
gdzie się Bałtyku wciska brzeg,
jak gdyby na spotkanie biegł
rzek z polskich ziem sączących ton.
Tu znajdą — polski — czestny schron!—
To zapomniany kraj przez wiek,
jak cmentarz, gdzie — li zbłąka człek,
by złzawić osób drogich zgon.
Tam smutek sobie obrał tron.
I nigdzie w świecie wzdłuż i wszerz
Tak łatwo nie popłynie łza!
O, ukochana ziemio ma,
łzy ziemi polskich — wody — strzeż,
aż sen się spełni w wieki śnion.

II.

Grzeją się w słońcu piaski złote, szare.
Lubieżnie liże je wilgotna fala:
To niby drzemie, to żądzą zapala,
jak smok, nim schłonie swą biedną ofiarę.
Dola niestała i smutna nad miarę.
Losu ich jutra niepojęta skala:
Wiatr w grze się dzikiej z niemi rozzuchwala;
to w morską fala porywa pieczarę.
Orkanu, gdy się roznamiętnią duchy,
raz je uniosą do nieba jak puchy,
a potem miotą o miał skorupiały.
We freski dziwne wiatry je utkały,
w kunsztowne linje. — Piasku lotny, suchy!
los ludzi również jak i twój niestały!

III.

Nic, jeno woda! — Oczy zmruż!
Lub dłonią wzrok przed błyskiem chroń.
Lśni w złotym blasku sina toń.—
Hen! pryśnie fala, sapie... tuż!—
Niby zielony, miękki plusz,
trawą wiosenną bogata błoń
przywabia i przyciąga dłoń,
jako dojrzały owoc grusz...
Nad nami nieba modry plan
aż gdzieś po szary, mglisty skłon,
gdzie ziemia z niebem zapanbrat
Słońce na fali skier mżąc grad,
goreje blaskiem niby tron,
na który siądzie świata pan.

IV.

Lecz niechno burzy zarży koń,
Wnet czarnych chmur się stopi kłąb,
morze swą ciemną wskaże głąb,
pod dach bezpieczny głowę skłoń!
Jakby czelustny parsknął słoń,
tysiące srogich zagrzmi trąb
i zadrży nieba, ziemi zrąb —
aż huknie piorun, nieba broń!
Od ziemi aż pod nieba strop
rozkiełznał się piekielny wir,
jakby się świat ten zapaść miał!...
Niby się wyrwał piekła zbir,
a grom go Boski gonił w trop.
Lecz cóż to? — Wiatr już chmury zwiał.

V.

Morze, bezcenny tyś skarb nasz.
Na ciebie patrzym jak z za krat,
czy o nas pomni jeszcze świat
i zbliży się przychylna twarz.
Ty barwy nam tęczowe tkasz,
choć wąski mamy ciebie szmat
i śpiewasz pieśni z dawnych lat
i czujność krzepisz naszych straż.
Gdy twą bezmierność ściga wzrok
i chwyta błysk tęczowych wód,
swobodniej piersi chwycą dech;
I zda nam się, iż dobry Bóg
odpuści nam ten wielki grzech,
że lekko cię cenilim wprzód.

VI.

Och, bezgraniczny, wielki żal —
wśród wycia wichru, szumu fal —
w obliczu białych wydm i rew —
lesistych wzgórz i krzyku mew
rozdziera piersi, dusi krtań,
wśród spazmatycznych kurczów, łkań,
gdy spojrzę w karty dziejów ksiąg;
triumf, błąd śledzę, otchłań mąk.
I... spodziewaną słotność dnia
Lecz czyż nie wolno chociaż cię
uwielbiać, płakać — boję się —
jak mi dyktuje dusza ma?
Piekielny ból!... A wszakże mi
Coś każe czekać lepszych dni!—

Ewangelja.

Na niedzielę ósmą po Świątkach.

Wonczas powiedział Jezus uczniom swoim tę powieść: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włódarza, a ten był doniesion do niego, jakoby rozproszył dobra jego. A wezwał go i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Oddaj liczbę włódarstwa twojego, albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł. I mówił włódarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdy pan mój odejmuje ode mnie włódarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię: że gdy będę złożon z włódarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z dłużników pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu memu? A on odpowiedział: Sto barył oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast, napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: Sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a napisz ośmdziesiąt. I pochwalił pan włódarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

* * *

Wyjaśnienie.

według ks. Leonarda Goffinego.

Kim jest bogaty człowiek i jego włódarz?

Bogatym człowiekiem jest Pan Bóg, a włódarzem człowiek, któremu Bóg powierzył pod zarząd rozmaite dobrą ciała i duszy, natury i łaski, jak to: pięć zmysłów, zdrowie, siły ciała, zręczność, moc i władzę nad drugimi, pamięć, rozum wolną wolę, wiarę i dobre natchnienie i oświecenie, czas i sposobność do dobrego, doczesne dobra itd. Tych rozmaitych dóbr nie daje nam Pan Bóg na własność, tylko nato, ażebyśmy niemi zarządzali i obracali je na chwałę Jego i bliźnich naszych zbawienie, i dlatego zażąda On od nas jak najściślejszego rachunku, jeżeli dóbr tych źle użyjemy, jeżeli dopuszczać się będziemy grzechów, pędzić przyjemne życie, gorszyć i uciskać drugich.

M. BOGUSŁAWSKA

Godność osobista.

8)

Po drodze nie mógł opędzić się natrętnej myśli, jak się to stało, że on, Grot-Fajkowski, syn zacnych rodziców, potomek rodu stawiającego kwestję honoru na pierwszem miejscu, niósł oto sfałszowany weksel, aby naciągnąć na pożyczkę zacną staruszkę. Dla uspokojenia sumienia usilnie przywoływał sobie scenę jaka rozegrała się częścią w jego, częścią w pokoju margrabiego, od chwili, gdy wyrwał go z łóżka i przynaglił do pośpiesznego ubrania zdyszany lokaj, wołając gorączkowo:

— Pan Ogier zachorzał, ryczy, wije się, przyzywa Jezusa i pana.

Onufry pobiegł do lewego skrzydła pałacu, gdzie w staroświeckiej komnacie zastał leżącego na kanapie p. Bolive-Irvieux, jęczącego głucho.

— Co panu jest, panie margrabio?

— Ah, mój Goot-Fajkowski, spotkało mnie staaszne nieszczęście! Odebaałem list od mojej siostrzenicy, księżnej Maai, Teesy, Magdaleny, Józefiny, Yvony de Boogaave Atlante Amelian, w którym pisze mi.... Masz, czytaj...

Wcisnął mu w rękę arkusik welinowy wonny, zapisany wielkiem, eleganckiem pismem. Pan Onufry nie umiał po francusku (o czem margrabia wiedział), ale udał, że czyta wszystkie cztery strony.

— No i co ty na to?... Czy twoje czułe serce nie wzdyga się zgozą? Tak od jednego zamachu jednej nocy w Monte-Caalo cały majątek!...

Oh, ja byłem przeciwnym, aby moja dooga Mayńcia, Magdaleńcia, Teeńcia, Józefińcia poślubiła księcia de Boogaave Atlante Amelian. Ale ona kochała... Co ty chcesz?... Une tete romanesque (głowa romansowa). A dziś pisze, jeśli nie przyszlę jej choć piętnaście tysięcy faanków, to zoobi sobie wyskoczyć mózg. O, nieszczęśliwa, nieszczęśliwa! ona jest zdolna zoobić to uderzenie głową. Muszę ją aatować za wszystką cenę! Do tych maanych tysięcy baak mi chwilowo sześciu. Od kuzyna mego pożyczyć nie chcę, bo może ośmieliłbym go do zapoopoowania mi daowizny. Dlatego błagam cię, przyjacielu, pożycz mi tych kilka faanków... W jednym tydzień odbioę moja renta, to zwocę ci z podziękowaniem. O mój, doogi, jakie życie bywa ciężkie dla ludzi z poczuciem honou!

Co za szansa jak mają oni zacnych i bogatych przyjaciół.

— Nie miewam nigdy w domu większych pieniędzy... teraz takie niepewne czasy... ale na wieczór będzie pan miał, panie margrabio, żądaną sumę.

— O, ja wiedziałem, gdzie się zaadeesować... mój dobyy przyjacielu!

Wspomnienie to dodało mu mocy; przyśpieszył kroku, wbiegł na schody i śmiało zadzwonił do mieszkania p. Pelagji.

Przyjęła go w swym pokoju, przedzielonym szafami na sypialnię i salon, nie bez zdziwienia.

— Co to pana Nufcia przywiodło w moje niskie progi? — spytała.

— Pragnąłem dowiedzieć się, jak zdrowie pani.

— Nie gadaj, nie gadaj, kochanieńki! tak się o moje zdrowie raptem zatroszczył, a przez trzy lata ani zapytał!

— Czasu mam bardzo mało... w obcym domu... obowiązki, praca... Zapewne i dziś nie wybrałbym się jeszcze, ale ojciec mnie przynaglił.

— A czemu sam do mnie nie przyjechał?

— Chory.

— Chory?

— Tak jest.

— Obłożnie?

— Tak, obłożnie.

— Oddawna?

— Od dwóch tygodni.

— A ja trzy dni temu widziała go w mieście; szedł pod memi oknami...

— Musiał to być ktoś inny.

— Musiał to być ktoś inny! Choć mówiła z nim, ale może się pomyliwszy... było ciemno... No, i czego on chce ode mnie?

— To drażliwa sprawa; ojciec nawet nie wie, że ja z tem do pani się zwrócę... chciał, żebym traktował z jakim żydkiem...

— Cóż to za sprawa? ha?

— Ojciec ma wierzyciela, który męczy go strasznie... pragnąłby go zastąpić osobą tak zacną i wyrozumiałą, jak pani.

— I dlatego posyłał cię do Żyda?

Onufry się zmieszał.

— Tak, posłał mnie do Żydów, ale pragnął od pani... on nie wie, że ja się ośmieliłem panią w jego imieniu prosić... ale przysyła weksel...

Blady był, drżący, plątał się i bełkotał, ale położył weksel na stole, choć niepewnym ruchem. Panna Pelagja weksel podniosła do oczu, spojrzała na podpis, potem na Onufrego, pokiwała głową i zasiadając się głębiej w fotelu, rzekła surowo:

— Wiesz ty, kochanieńki, że to kryminałem pachnie?

Onufry pobladł jak ściana.

— Czemu ty o tę pożyczkę do Żyda nie poszedł? Żyd dałby i na twój podpis.

— Musiałbym go prosić...

— A ty prosić nie lubisz?... Masz za dużo nato ambicji?

— Przecież moja godność osobista...

— Twoja godność osobista nie pozwala ci prosić, ale pozwala fałszować weksle? A żeby tak wzięli zato do kryminału? Żeby policjant prowadził przez ulicę? ha? nie byłoby wstyd?

Onufry nie mógł dłużej zapanować nad sobą i wybuchnął łkaniem.

— Płaczesz, kochanieńki?... To ty jeszcze nie najgorszy. I naco ci potrza pieniędzy? Na konika? na karty? na faramuszki?

— Na przyjaciela, który potrzebuje ratować rodzinę z tragicznego położenia.

— Tak, to ładny cel; ale to może takie prawdziwe, jak ten weksel?

— Daję pani słowo honoru... kinę się na prochy mej matki.

— W poręś wspomniał ś. p. twoją matkę, naszą Anulkę kochaną!

Panna Pelagja wzięła w rękę weksel i darła go wolno na malutkie, malutkie kawałeczki. Potem wyszła za szafy. Onufry słyszał wysuwanie szuflady, szelest papierów... Bawiła tam długą chwilę, wreszcie wróciła, trzymając w ręku paczkę banknotów.

— Słuchaj, Nufciu, ja pożyczę tobie pieniędzy bez weksla, bez stempla, na twój własny podpis...

— O, pani droga!...

Chciał całować jej ręce. Usunęła się.

— Niema zaco dziękować. Choćbyś ty nie mógł oddać, odda twój ojciec... stary przyjaciel. Ja tobie daję, bo się boję, żebyś jakiegoś głupstwa nie zmalował... Ot, serce boli, że ty tak mało masz poczucia godności osobistej.

— Proszę pani!...

Gestem wyniosłym odsunął gwałtownie paczkę banknotów, ale w tej chwili przesunęła się przed oczyma jego wyobraźni szydercza twarz Rogiera; siadł szybko i gorączkowo począł pisać: „Rubli 2000, wyraźnie dwa tysiące"...

Za powrotem do domu dowiedział się Onufry, że kilka osób miało być na obiedzie; ledwie zdążył się przebrać i wsunąwszy pieniądze w kieszeń surduta, pobiegł do jadalni. Panowie stali przy bocznym stole z wódką i przekąskami. Rogier podbiegł ku wchodzącemu.

— Pan nam brakował, drogi przyjacielu... Pańskie zdrowie!

Wychylił do dna kieliszek konjaku. Onufry poszedł jego śladem, a stawiając kieliszek na stole, szepnął w ucho markizowi:

— Załatwiłem.

— Pan jesteś anioł!... Uważasz, kuzynie, — dodał zaraz, zwracając się do barona Oppenheima — jaką ten kanaj (kanalja, łotr) Grot-Fajkowski ma elegancką turniurę (ruchy)? jak się obróci, onby powiedział, że na sprężynie. Bodaj to młodość i dobry ród!

Jak zwykle, zajął miejsce, które obrał sobie od dwóch miesięcy między Angielką a Onufrym.

— Pan ma te pae ubli przy sobie?

— Tak jest.

Onufry wyjął z kieszeni paczkę banknotów i złożył je pod serwetą na kolanach sąsiada.

— Co za słodki ciężaar!... Jak to biedne dziecko będzie szczęśliwe!... Pan jest paawdziwy dżentelmen. Pokwitowanie przyniosę panu jutro osobiście.

— Oh, nic pilnego!

— Natualnie; przecie nie z lichwiarzem mam do czynienia, tylko z człowiekiem naszej sfey.

Nazajutrz rano lokaj Ignacy szedł do pobliskiego miasteczka, niosąc depeszę i dziesięciorublówkę, upoważniony przez margrabiego do zatrzymania reszty, jaką wydadzą mu w telegrafie. Depesza francuska prócz adresu zawierała dziesięć wyrazów: „Przybywam, moja kukułeczko, znalazłszy idjotę, który dostarczył mi pieniędzy. Rogier".

Onufry nie przypuszczał, że aż tak grubo będzie naciągnięty; zły był, że to uczynił; toteż wstał nazajutrz wściekły, klnąc w duchu wszystko.

Żeby się więc nie narazić nikomu w pałacu, siadł na konia i pojechał na najdalszy folwark.

Wrócił dopiero wieczorem. Ignacy, który przybiegł odebrać od niego konia, rzekł z flegmą:

— Już chyba pan dziś nie pojedzie?

— Jakto?

— Bo spóźni się pan na pociąg.

— Na jaki pociąg?

— No, bo pan Ogier pojechał tym o 11-ej i rzeczy pana zabrał, kufer i walizę; powiedział, że czekać na pana będzie na tej stacji, co się panowie umówili; a jakby pan nie zdążył na pociąg wieczorny, to będzie pojutrze czekał na pana w Paryżu w tym hotelu, co pan wie.

Onufry nic się nie orjentował; wydało mu się, że Ignacy jest pijany i mówi od rzeczy lub wziął go pociemku za kogo innego.

Wszedł do swego pokoju. Uderzył go przedewszystkiem brak pięknej sławuckiej dery, okrywającej dziurawą otomanę. Tknięty przeczuciem, otworzył szafę: była pusta, jeden tylko podniszczony garnitur i flanelowa bluza poranna, którą mu przed niedawnym czasem pies rozerwał, wisiały na dwóch przeciwległych kołkach.

— Jestem okradziony! — westchnął z determinacją, otwierając komodę, z której wybrano wszystką lepszą bieliznę, kamizelki i kosztowne drobiazgi. Zkolei stwierdził brak futra na wieszadle, pięknej teki, papieru listowego i cygarnicy w szufladzie stołu, na którym pod przyciskiem leżała kartka z kilku słowami i zamaszystym podpisem markiza.

— Ciekawy jestem, czy i z odbioru garderoby mnie kwituje — pomyślał sobie, usiłując zrozumieć dwa zdania francuskie.

W tej chwili pod oknem przebiegła z piosenką na ustach najmłodsza, dziesięcioletnia córeczka państwa domu.

—Przepraszam pannę Anielkę, proszę mi przetłumaczyć, co tu napisano.

Dziecko wzięło kartkę do ręki, przeczytało po francusku i podnosząc śliczne szafirowe oczy, rzekło słodkim głosikiem:

— Głupi daje, mądry bierze.

Nie mów co chcesz, abyś nie usłyszał, czego nie chcesz

Mikołaj Rey.

Poznaj swój Kraj

AUTOMOBILEM PRZEZ POMORZE.

Puck.

Nie automobilem narazie lecz zwyczajnie koleją przybyli młodzi Nagniotkowscy z Karolem pewnego pięknego poranku do Pucka.

Wszystko czworo (bo i Henryk dał się namówić na wycieczkę) byli w wybornych humorach, których nie stłumiła nawet konieczność marszu z dworca do odległego Domu Kuracyjnego po kamienistych ulicach, które od czasu objęcia opieki nad miastem przez dzielnego burmistrza p. Kamskiego, wiele zyskały na czystości. Za niewygodny marsz czuli się wynagrodzeni w zupełności stanąwszy na werandzie i objąwszy wzrokiem rozległy horyzont, z taflą wzburzonej wody, podchodzącej pod wysoki brzeg, ze smugą półwyspu Hel w głębi. Henryk wprawdzie wyrzekał na głód i pilił do zabrania miejsc na terasie, a potem kłął w żywe kamienie na rzekomo niedość sprawną usługę, to jednak śniadanie spożywał z apetytem wśród wybuchów śmiechu i wesołego gwaru.

Zwiedzanie Pucka nie trwało długo; przejście wzdłuż brzegu od przystani do lasku, spacer wdłuż i wszerz parku, krótkie zatrzymanie przed ratuszem, którego budowniczowie usiłowali nadać mu wygląd starożytny, pomimo, że zbudowany był w 1870 r. i dalsza droga, tym razem wynajętym powozem przez Gnieżdżewo i Swarzewo ku półwyspowi.

Przez drogę Bronisław opowiedział krótką historję miasteczka, dochodzącego dziś do 3000 mieszkańców, a przeistoczonego ze wsi podarowanej w XII w. przez księcia Sambora Cystersom w Oliwie i zamienionej wkrótce potem w miasteczko przez Świętopełka Opowiadał dalej tragiczne przejścia Pucka, używanego, jakby nie było środowiskiem ludzi żyjących i czujących, lecz martwym skarbem jako zastaw dla krzyżaków i Szwed. wzamian za pożycz. krajowi sumy. Przed oczyma słuchaczy przesuwały się krwawe obrazy bitew, rzezi, oblężeń; to znów uroczyste wylądowanie królewskiego orszaku Zygmunta III; ten imponujący korowód 44 okrętów szwedzkich. W trzydzieści lat potem znowu podpływająca flota szwedzka, tym razem wojenna, nowe oblężenie, nowe szturmy, nowe potoki krwi... A z wiosną 1627 r. hetman Koniecpolski w 6 okrętów podpływał od Gdańska; podpłynął i wroga wyparł, zwyciężył.

W drugiej wojnie szwedzkiej znów mieszkańcy Pucka mężnie stawiają czoło szwedzkiej nawale, prowadzeni przez drugiego wielkiego mnicha tej wojny ks. Grzegorza, franciszkanina z Wejherowa, dzięki czemu Puck z Gdańskiem stanowiły parę miast Prus Królewskich, których nie zdołali zająć Szwedzi.

Dopiero w 48 lat później zajęli je Szwedzi; później przyszły zarazy i pożary. Starożytne pamiątki niszczały, nie pozostało nawet śladu pierwszych prób racjonalnego portu wojennego, w którym za Władysława IV stało jednak 12 wojennych okrętów, których strzegł arsenał morski.

Woda wymyła kamienie i cegły, pożary strawiły drzewo i bogactwa, wiatr rozniósł prochy, piasek przysłonił ślady. Pozostał tylko człowiek, dzielny Kaszuba patrjota, który sprawił że to małe, liche miasteczko, forsownie niemczone, ostało się polskiem i przechowało tężyznę potrzebną do przyjęcia godności jedynego nadmorskiego miasta wolnej Rzeczypospolitej.

— Teraz, gdy poznałam świetną przeszłość Pucka, odezwała się Cesia, odwracając się w powozie dla objęcia wzrokiem znikającego w oddali miasta, z większym szacunkiem doń się odnosić będę. I wam, moi panowie polecam w wiernej mieć go pamięci, a żeby wam to łatwiej przyszło, dostaniecie ode mnie pamiątki.

Z torebki podróżnej wyjęła eleganckie pudełeczko i rozdała nabyte w fabryce Fr. Gołębiewskiego w Pucku prześliczne przedmioty z bursztynu: cygarniczkę, gałkę do laski i pieczątkę.

Bronisław i Karol przyjęli to z ucałowaniem drobnej rączki, Henryk tylko, który od samego wyjazdu z Pucka drzemał kiwając się na wszystkie strony, dostał cygarniczkę w przytwarte usta i bardzo głupio wyglądał, pykając przez sen wargami i przytrzymując niemi wymykającą się cygarnicę.

ZMYŚLNOŚĆ SZCZURÓW.

Szczury nie słynęły nigdy jako zwierzęta bardzo zmyślne, lecz pewien angielski uczony opisuje wypadek, świadczący o wysokiej zmyślności tych zwierzątek.

Pewien robotnik, wracając po pracy do domu, zauważył na drodze dwa szczury, które kroczyły powoli jeden przy drugim, trzymając w zębach za oba końce niewielką gałązkę. Wystarczyło uderzenie laski, aby jednego ze szczurów zabić na miejscu, lecz w tej chwili robotnik ze zdumieniem zauważył, że drugi szczur nie uciekł, lecz pozostał na miejscu, trzymając wciąż w zębach koniec gałązki. Gdy mu się przyjrzał bliżej, zobaczył, że pozostały szczur był ślepy i oczywiście bez swego towarzysza, który go prowadził zapomocą gałązki, nie mógł iść dalej.

Wzruszony tym faktem robotnik pożałował swego postępku i aby go naprawić, wziął ze sobą ślepego szczura do domu i dał mu u siebie stały przytułek.

Drugi wypadek opisuje jeden z uczestników wojny światowej:

Gdyśmy jakoś przez dłuższy czas zamieszkiwali w okopach, dotrzymywało nam stale towarzystwa kilka szczurów. Pewnej nocy, gdy przy świetle małej świecy czytałem, zauważyłem, że szczury zebrały się całą kupą koło naszych torb, zawierających prowjant. Jeden z moich kolegów, oburzony bezczelnością zwierząt, cisnął w nich jakiemś ostrem narzędziem, skutkiem czego szczury się rozbiegły: z wyjątkiem jednego, który, widocznie trafiony, pozostał na miejscu. Upłynął kwadrans. Gdy wypadkowo spojrzałem w stronę zabitego, jak mi się zdawało, szczura, zauważyłem, że zlekka drapał ziemię jedną łapką. Widocznie był jednak ciężko ranny i nie mógł się ruszyć z miejsca. Za chwilę jednak w otworze lochu, przez który dostawały się do nas szczury, zauważyłem głowę jednego z nich. Pewien czas przyglądał mi się bacznie, lecz ponieważ leżałem nieruchomo, upewniwszy się widocznie, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, wysunął się i podszedł do naszego towarzysza. Obszedł go parę razy dokoła, obwąchał i skrył się z powrotem w lochu, lecz nie na długo. Przyprowadził teraz drugiego szczura i jeden ciągnąc, a drugi popychając, dowlokły rannego do lochu. Obserwowałem ich, nie zdradzając żadnego ruchu i nawet chwilami wstrzymywałem oddech.

Wciągnąć rannego do lochu było nieco trudniej, ale przezwyciężyły i to i wkrótce znikły w otworze.

Przyznam się otwarcie, że od tej chwili poczułem do szczurów wielką sympatję.

Kobieta — Matka — Żona — Obywatelka

WIZERUNKI KOBIET.

Stara panna.

Rzymianie mawiali, że niema nic lepszego nad stare wino i starą przyjaźń i nic gorszego nad stare masło i starą pannę!

Dlaczego tak potworne zestawienie niemłodych kobiet niezamężnych i czy uzasadnione? Jakie cechy przypisywano tej kategorji ludzkości? Dlaczego dziś jeszcze tu i owdzie, zwłaszcza na głębokiej prowincji i u ludzi małej inteligencji określenie to należy do pogardliwych? Dlaczego cierpią nad niem same panny?

Przedewszystkiem jest ono nielogicznem. Pan Bóg podzielił ludzkość na mężczyzn i kobiety, a nie stworzył pośredniego rodzaju — panny. Dlaczego przymiotnik „stara", który bardzo często nie zastosowałoby się do danej niepierwszej młodości kobiety, stosują do panny? Oto dlatego, że pojawił się on w słowniku ogólno-ludzkim w czasie, gdy wartość kobiety mierzyło się sumą rozkoszy, jaką dać może mężczyźnie, czyli jej uzdolnieniem fizycznem na żonę!

Czy lekceważenie i wzgarda, jaką darzono kobietę-pannę było uzasadnione? Najczęściej tak.

Mijały długie wieki; ludzkość się rozrastała, w nieustając. wojnach, napadach, w nadludzkiem wytężeniu o utrzymanie istnienia ginęli ludzie, ginęli... mężczyźni. Kobiety pozostawały w olbrzymiej większości, oddane roli gospodarczej, spełniając funkcje nie tylko rodzicielek i żywicielek, lecz wykonyw. prawie wszystkie gałęzie ówczesn. przemysłu, biegłe, zwłaszcza tkaczki, szwaczki farbiarki, hafciarki i lekarki. Potrzebowano ich dużo i im bogatszy był „dom", tem liczniejszy miewał „dwór" kobiet. Spędzały one życie na pracy całodziennej, monotonnej, zupełnie pozbawione własnej woli, własnej myśli, tego co dziś nazywają indywidualnością, czyli osobowością. Tam na szerokim świecie walczono, tam na szerokim świecie stwarzano nowe kształty, nowe życie; za ścianami „fraucymeru" odbywały się świetne bale, interesujące turnieje, do ich uszu ledwo echo tego dochodziło, bo praca, którą dziś spełniają maszyny o parowym lub elektrycznym zapędzie, musiała być stwarzaną rękami kobiet, przedewszystkiem panien. Były to kółka wielkiej maszyny, nic więcej. Trzeba było wiele płótna i wełnianego samodziału; rycerstwo, szlachta, zamożne mieszczaństwo prześcigało się wzajemnie w strojach, haftach zwłaszcza — maszyna musiała iść nieustannie — inspektorów fabrycznych nie było — o strajkach nie marzono!

Jak żmudną, benedyktyńską pracę stanowiło dawniej hafciarstwo widzimy w zabytkach muzealnych i w skarbcach kościelnych. Do jakich subtelności dochodzono w tym względzie sądzić możemy z historji, kiedy to w Grecji tkaczki przedstawiały sceny z bitew na tkaninach, widzimy z gobelinów i obić ściennych, tak zwanych arasów, na których przedstawiano bogów i świętych, polowania i sielanki!

Maszyna pracowała czasem z upodobaniem, najczęściej ze znudzeniem i przesytem.

Skupione w swych pokojach kobiety, kręcące kołowrotki, przesuwające czółenko tkackie, lub pochylone nad krosnami, nudziły się i marzyły.

O czem marzyły one? Oto bawiono je wiecznie naprzemian fantastycznemi bajkami lub żywotami świętych. W bajkach, cudni królewicze zdobywali królewny zaklęte, lub ubogie sieroty, przez ogień i wodę; w żywotach świętych czyste dziewice zaślubiały świętego „oblubieńca". Stąd wiele szło za kraty klasztorne, gdzie w dalszym ciągu spełniały funkcje maszyny, lecz czuły się zupełnie równemi w doli i przeznaczeniu z wszystkiemi „siostrami" danego zakonu.

W świeckiem życiu od czasu do czasu jedno z kółek maszyny odrywało się, by objąć niezależną rolę kierowniczą. To wybranka losu natrafiła na mężczyznę, który podnosił ją ze stanowiska panny na stanowisko pani. Bywał często przykry i wymagający, ale przedstawiał potęgę niezrównaną, zwalczał smoka nudy, który stał na straży kobiecych pokojów, pozwalał jej spełnić wzniosłe posłannictwo matki.

Naturalną rzeczą jest, że każda panna wobec tego pragnęła stać się panią, że za każdą cenę szukała męża, że bała się starości, która postawi ją poza nawias szans małżeńskich. W miarę posuwania się w lata stawała się coraz śmieszniejszą w tych wysiłkach, coraz bardziej tragi-komiczną.

W takich warunkach kobieta musiała nabyć wszystkie cechy, w które wyposażyły wieki „starą pannę": była małostkowa, sentymentalna, nieszczera, zawistna, zgorzkniała.

Warunki zmieniły się do gruntu.

Dziś kobieta niezamężna posiada w społeczeństwie te same prawa co mężatka. Dziś gdyby w jakich okolicznościach panna wystąpiła pod opieką młodszej od siebie mężatki, wydałoby się to najwyższą śmiesznością. Dziś może urządzić sobie życie jak chce, pracować i bawić się narówni z kobietami zamężnemi. Wychowanie młodzieży, które coraz więcej staje się publicznem, daje jej możność cieszenia się najdonioślejszą stroną macierzyństwa — wychowaniem duszy dziecka. W tych warunkach panna nie ma racji i prawa nabywania ujemnych cech, które przodkowie nasi przypisywali starym pannom.

Jeżeli przeto trafi się jeszcze czasami jakaś jednostka śmieszna, pretensjonalna, zgorzkniała, dowód to tylko, że nie umiała wypełnić sobie życia, że zmysły i ambicja biorą w niej górę nad szlachetnemi instynktami.

Naogół zaś kobieta niezamężna, która wyszła już z lat absorbującej młodości, a nie jest skrępowana obowiązkami żony i matki, ma przed sobą najpiękniejsze posłannictwo. W kole rodziny swej i przyjaciół powinna być niejako pogotowiem ratunkowem, które stanie w każdym nagłym wypadku z pomocą. Gdzie trzeba zastąpić chorą matkę, lub zapracowanego ojca, stanąć powinna taka swobodna, usłużna, umiłowana siostra czy ciotka.

Przedewszystkiem w pracy społecznej, w instytucjach o charakterze filantropijnym powinno spotykać się przed innemi — używając staroświeckiego wyrażenia — stare panny. Wyrugować z zarządu młode panienki, które niezmiernie rzadko spełniają gruntownie pracę społeczną, wyrugować przedewszystkiem wszystkie kobiety — matki, które aż do zupełnego wychowania dzieci powinny wyłącznie im się poświęcić

Tak jak przez wieki całe panna była małem kółkiem maszyny domowej, tak powinna teraz stać się kołem rozpędowem wielkiej machiny ludzkości.

KOBIETA W DZIEJACH POLSKI.

III.

Żony i córki pierwszych Piastów.

Były trzy krainy sąsiadujące z nami, w których królowie nasi szukali sobie małżonek, to: Czechy, Węgry i Niemcy. Rozpatrując to, co kroniki o tych pierwszych królowych zapisały widzimy, że o ile Słowianki i Węgierki przywiązywały się do kraju, o tyle Niemki, prawie bez wyjątku pozostawały mu wrogiemi.

Dąbrówka.

Przechodząc z bajecznej do prawdziwej historji naszej, spotykamy na wstępie kobietę, która daje narodowi światło wiary chrześcijańskiej, królewnę czeską, córkę Bolesława I, Dubrawkę, której imię przekształcono z czasem na Dąbrówkę. Szczupłe mamy o niej wiadomości. O zewnętrznym jej wyglądzie powiada stara kronika, że „zawżdy chodziła w wieńcu i koronie, przetowłosa (to znaczy w rozpuszczonych włosach) jako dziewka, głowy nie przykrywając". Znajdujemy też wzmiankę, że posiadała wiele powagi. Jak nie miała mieć takowej, nawet majestatu, ta przez którą miała się dokonać sprawa najwznioślejsza — przystąpienie Polski do społeczności chrześcijańskiej? Przez nią Polska poznaje słodką naukę Chrystusową, ona przyczynia się do ziszczenia królestwa Bożego na ziemi. Jaką bowiem wartość ma chrześcijaństwo? „Wartość jego, powiada historyk, zależeć będzie od tego, o ile odda swe siły na usługi chrześcijańskiego postępu, który tak łatwo rozeznać, bo czy w drobnej okazji prywatnego życia, czy w najtrudniejszych zawikłaniach dziejowych, jednako do tego wystarcza prosty katechizm"". (*T. Koneczny „Hist. Piastów"*)

Że Dubrawka nie traktowała lekko swej apostolskiej roli, dowód, że przybyła do Polski w otoczeniu licznego duchowieństwa, z kapelanem przybocznym i że poślubia Mieszka dopiero, gdy już dostatecznie w rzeczach wiary był przyuczonym. Przy nawracaniu kraju niemałą odgrywa rolę królowa z rodu Przemyślidów, od czterech już pokoleń chrześcijańskiego. Słodką musiała być chrzestna matka narodu polskiego, gdy przy nawracaniu go stosuje się same łagodne środki. Jedyny to może wypadek w historji świata, że nawrócenie całego narodu pogańskiego odbyło się z jednej strony bez przymusu, z drugiej bez męczenników. Pobożna była Dubrawka, gdy według Długosza, życie jej zeszło w trosce o utrwalenie wiary świętej w Polsce, przez wznoszenie nowych kościołów, zaopatrywanie ich w przybory, potrzebne do obrządków i sprowadzanie coraz to liczniejszych zastępów kapłanów ze swego rodzinnego kraju, niosących ciepło religji i światło kultury ciemnemu narodowi. Sympatycznem też jest to, że oddana całą duszą przybranej ojczyźnie, nie zapomina jednak o pierwotnej, zwracając ku niej tęskne spojrzenia, czuwając i nad Czechów duchow. potrzebami. Oto wraz z siostrą swą Mladą, wyjednywa u brata swego Bolesława II. ufundow. biskupstwa św. Wacława w Pradze oraz wyposażenie go i zamianowanie biskupa Ditmara, człowieka jak na ową epokę, dużego wykształcenia.

Pozyskała też miłość nie tylko męża, ale i całego narodu. Tak jak w r. 965 kobiety i dziewice polskie, strojne w najbogatsze szaty, przybyły do Gniezna na rozkaz księcia, witać nową panią, tak r. 997, bez rozkazu dążyły tamże za trumną Dąbrówki, której towarzyszył zbolały Mieszko.

M. Bog.

WAŻNE DLA KOBIET PRAGNĄCYCH STWORZYĆ SOBIE BYT I POŻYTECZNE STANOWISKO.

Uniwersytecka Szkoła pielęgniarek i hygjenistek (opiekunek zdrowia) zostanie otwartą w Krakowie prawdopodobnie w jesieni b. r., w specjalnie na ten cel, dzięki ofiarności amerykańskiej Fundacji Rockefellera, zbudowanym domu (ul. Kopernika 23). Szkoła jest własnością Uniwersytetu Jagiellońskiego, i pozostaje pod zarządem Kuratorjum, złożonego z profesorów wydziału lekarskiego. Kurs nauk tak dla pielęgniarek jak i dla hygjenistek trwa dwa lata, warunkiem przyjęcia: świadectwo z ukończenia przynajmniej 6-ciu klas gimnazjum humanistycznego lub realnego.

Nie potrzeba chyba podnosić znaczenia i doniosłości tej nowej placówki, dzięki której Kraków i kraj cały zyskają wykwalifikowane pielęgniarki i hygjenistki, a kobiety z inteligencji znajdą, w tym dobrze pojętym zawodzie, wdzięczne pole do pracy i zarobku, tak jak to ma miejsce zagranicą. Szkoły takie istnieją już w Warszawie i Poznaniu, gdzie założone zostały w r. 1921 przez Amerykański Czerwony Krzyż, jednak nie są one w stanie wykształcić tak wielkiej liczby pielęgniarek jakiej wymagają kliniki i szpitale w Polsce.

Uniwersytecka szkoła pielęgniarek jest właściwie wznowieniem Szkoły pielęgniarek, pierwszej w Krakowie a zarazem i w Polsce, założonej w r. 1911 przez Stowarzyszenie P. P. Ekonomek i prowadzonej przez lat 10, w której wykształcił się cały zastęp pielęgniarek, które podczas wielkiej wojny oddały wybitne usługi szpitalom wojskowym i cywilnym. Szkoła pielęgniarek, która ma być niebawem otwartą, obejmie zakres nauki daleko szerszy, zastosowany do obecnych wymagań i oparty na doświadczeniach, zdobytych i u nas i zagranicą w pielęgnowaniu chorych i w przestrzeganiu zasad hygjeny. Rozszerzonym zwłaszcza będzie program nauk dla hygjenistek, który obejmuje przygotowanie ich do walki z gruźlicą, opieki nad matką i dzieckiem, hygjeną szkolną i przemysłową i t. p. Rękojmią wysokiego poziomu nauki w szkole jest fakt, że prowadzić ją będą profesorowie wydziału lekarskiego Uniwersytetu.

Osoby pragnące się zapisać, zechcą się zgłaszać po bliższe informacje do p. Marji Epstejnówny, ul. Studencka 1, III. ptr., codziennie od godz. 2—3-ej z wyjątkiem niedziel i świąt

Nie ufaj szczęściu! a z niedoli
Nie czekaj aż cię los wyzwoli,
Lecz podwój własne siły.
Przeciwność wszelką, bracia młodzi,
Cierpliwość zwalczy, czas złagodzi,
A przerwie sen mogiły.

Czesław Jankowski.

Dla naszej Dziatwy



JÓZEF GRAJNERT.

GRUSZA.

Na zielonych miedzach grusze
Rozłożyste cienie ścielą,
Dają żeńcom chłód w posusze,
A piosenki stąd dziewusze
Hen! rozwiane — świat weselą.
Skąd się wzięła grusza ona,
Wdzięcznie strojna jak od święta
W koronkowe z listków grona?...
W świat i niebo zapatrzona,
Swej kolebki nie pamięta.
Nie wie, co ją kołysało?...
Ot, w jesiennej zawierusze
Coś ją ziarnkiem tu przywiało,
I Bóg kazał, by wzrastało
W piękną, strojną, dużą gruszę.
Pług na polu jej nie tyka,
Wkrąg murawkę jej ochrania;
Zato wiatrów gra przenika
Pierś jej listną — i muzyka
Brzmi z niej słodka od zarania.
A gdy wiosna z niebios łona
Ruń zieloną ześle w błonia,
Jakże śliczna jej korona,
Białem kwieciem osrebrzona.
Rozwesela pól ustronia!
Zanim wichrów groźne mary
Wtrącą gruszę w sen zimowy,
Ona pierwiej wiosce szarej
Da owocu hojne dary
Z ustrojonej liściem głowy.
Przyjaciółko ty wioskowa,
Gospodarna gruszo nasza!
Czyś Piotrowa, czy Maćkowa,
Niech się ród twój zdrowo chowa;
On tak wioski nam ukrasza!
Wieś cię kocha też nawzajem,
Kocha ptactwo niezliczone;
Ty dla niego jesteś rajem,
Gdy zacisznym swym zagajem
Dajesz gniazdkom jego schronę.
Głośne ziębki, boguwole,
Trznadel, dzwoniec złotopióry,
W gwarnym miłych brzmień zespole
Rozsyłają stąd na pole
Śpiewne, wdzięczne swoje chóry.
Na zielonych miedzach grusze
Rozłożyste cienie ścielą,
Dają żeńcom chłód w posusze,
A piosenki stąd pastusze
Hen! daleko świat weselą.

EDMUND JEŻEWSKI.

TĘCZA.

Zbliżało się święto Najświętszej Marji Panny. Nie istniała wtedy jeszcze ziemia i aniołowie wiele mieli trudu, ażeby wymyślić odpowiednie wiązanie. Umówili się wreszcie, że każdy z promieni słonecznych zrobi dla Najświętszej Panienki jakąś miłą i godziwą zabawkę.

Nazbierali promieni najpiękniejszych i każdy w ukryciu nad podarunkiem swoim pracować zaczął.

Nadszedł ranek świąteczny. Zaledwie Najświętsza Panienka ze snu się ocknęła, zawiadomiono ją, że zeszli się aniołowie z życzeniami?...

A aniołowie tymczasem sprzeczali się, kto ma złożyć pierwszy życzenia i wiązanie. Serafini i Cherubini twierdzili, że im przysługuje prawo pierwszeństwa, inni aniołowie przeczyli temu, twierdząc, że w takim dniu wszyscy są równi sobie.

Śmiała się z tej ich sprzeczki Najświętsza Panienka, i rozkazała drzwi naoścież otworzyć, ażeby wszyscy razem wejść mogli.

W jednej chwili liczni aniołowie zapełnili olbrzymią salę, i rozpoczęli śpiew tak cudny, że aż Najświętsza Panienka z zachwytu się rozpłakała.

Zaczęli potem składać podarunki swoje — wszyscy zaś zrobili kwiaty. Cherubini składali róże, serafini lilje, — inni aniołowie łezki Matki Boskiej, pantofelki, najwięcej jednak złożyli fijołków...

Cieszyła się bardzo z tych darów Najświętsza Panienka, całowała kwiatki, i dziwiła się, że są tak piękne, gdyż nie wiedziała, że są z promieni słonecznych zrobione.

Największe, o przeróżnych barwach kwiaty, przyniósł jeden blady anioł. Żeby im nadać owe przeróżne cudne barwy, użyć musiał farb trujących, dlatego też kwiaty swoje, jako trujące i szkodliwe, złożył u stóp Marji Panny.

Cieszył się Bóg Ojciec z radości Najświętszej Panienki i rzekł do niej:

— Stworzę Ci koszyczek, abyś kwiatów swych nie pogubiła...

I stworzył Pan Bóg świat nasz, jaki jest obecnie, z ludźmi i zwierzętami, z wodą i skałami, i umieścił go na obłoku u stóp Najświętszej Panienki. Złożyła ona nań podarunki swoje i dziwiła się, jak kwiaty rozwijały się, okwitały i rosły.

I te kwiaty czarujące złożyła na ziemi.

A Pan Bóg rzekł do bladego anioła:

— Idź i opiekuj się światem! Bacz, aby wieczna panowała na nim zmiana. Imię twoje będzie śmierć.

Tymczasem duszyczki kwiatów, które naprzód okwitły, opuściły swe ciałka i niby pstre motyle, obsiadły sukienkę Najświętszej Panienki. Zapytała więc Pana Boga:

— Co mam z nimi czynić?

— Zrób z nich dla siebie pas na sukienkę.

I splotła Panienka pas piękny, a tak długi, że mogła się nim trzy razy owinąć. Ale zaledwie raz owinęła się w pasie, zły duch przerwał obłok, na którym ziemia spoczywała. Runęła ona w przepaść, ale Najświętsza Panienka spostrzegła to, zarzuciła koniec nieowiniętego jeszcze pasa i ziemię w locie uchwyciła.

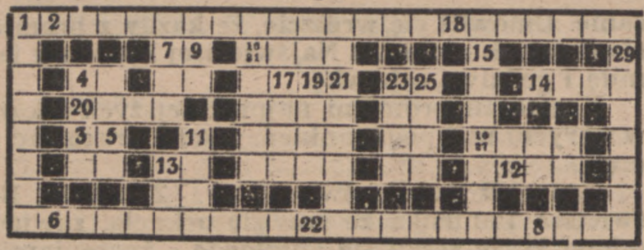
I zamknęły się obłoki nad otworem, a na ziemię spadł pierwszy deszcz. Gdy przestał padać, zdumieni ludzie zobaczyli piękny pas różnobarwny i nazwali go — tęczą. Od tej pory tęcza ukazuje się zawsze ludziom, gdy myślą, że niebo ich opuściło.

* * *

Zadanie kratkowe.

Ułożył Ant. Falkiewicz z Lublina.

Niżej podany prostokąd należy wypełnić wyrazami pisanemi bądź poziomo bądź pionowo dostosowując pojęcie do ilości zgłosek.



Znaczenie wyrazów czytanych pionowo.

1. Pojęcie wrogiego usposobienia i dążności Niemców.
3. Miara powierzchni.
5. Rzeka w Syberji.
7. Ptak z rodziny wróblowatych.
9. Zaimek osobowy.
11. Zwierze domowe.
13. Miejsce przechowywania pożytecznych owadów.
15. Część twarzy ludzkiej.
17. Zwierzę ssące z rzędu czteropłetwowców.
19. Zelazo zakończające dzidę, lub strzałę.
21. Dywany wyrabiane w Polsce.
23. Herb ziemi pomorskiej.
25. Sposób zapatrywania się na rzeczy, ze względu nato, czy podobają się nam lub nie.
27. Wykonawca wyroków śmierci.
29. Przyrząd do kobiecych robót.
31. Jaskinia w skale.

Znaczenie wyrazów czytanych poziomo.

2. Przesadne przejmowanie się uczuciem tkliwości.
4. Jedna z kart do gry.
6. Pożywna roślina strączkowa.
8. Linja krzywa, zamknięta jak spłaszczone jajko.
10. Linja krzywa, zamknięta, której każdy punkt jest jednakowo oddalonym od środka.
12. Imię żeńskie.
14. Owad z rzędu błonkówek.
16. Deszczułki służące do pokrycia dachu.
18. Miasto w Hiszpanji stolica prowincji takiejże nazwy.
20. Skorupiak krajowy.
22. Stwiardniała żywica.

* * *

Plątaninka literacka.

W niżej podanych wyrazach wynaleźć dwie złote myśli wielkiego poety i wskazać: nazwisko jego oraz skąd one zaczerpnięte:

„Nie zamiar patrzaj na zamiary, mierz w serce i niej siłę, serce podług sił".

* * *

Rozsypanka.

W drukarni rozrzucono dwa wiersze utworu poetyckiego, układanego do druku, pozostały: z pierwszego wiersza **złoty** z drugiego **piasku**. Poszczególne głoski pozostały: 4a, 1b, 1c, 1d, 3e, 2ę, 1g, 7i, 2k, 3ł, 4m, 3n, 3o, 2p, 2r,2 rz, 3s, 4t, 1u, 7y, 3z, 1ż.

Jak brzmiał wiersz? przez kogo napisany i w jakim utworze?

* * *

Rozwiązanie szarady z Nr. 3

Kra-sno-lu-dek.

Rozwiązali z Torunia: Artur i Edward Chmielewscy, W. Głuchowski, Wacław Hubert, Alfred Jankiewicz, Irena Lamrówna, Lucjan Szmit, Artur Wister.

Rozwiązanie łamigłówki przyrodniczej.

1. złoto
2. bursztyn
3. olcha
4. żaba
5. elektroskop

} **zboże**

6. dynia
7. rosiczka
8. zając
9. erozja
10. wodospad
11. orzechy

} **drzewo**

12. wiewiórka
13. ę
14. galasówka
15. imbir
16. embrjologja
17. lilja

} **węgiel**

18. dzierzba
19. zodjak
20. ibis
21. etylen
22. czeremcha
23. irga

} **dzieci**

Rozwiązanie łamigłówki historycznej z Nr. 3

1. Padlewski
2. Ostrołęka
3. Wiśniowski
4. Sandomierz
5. Traugutt
6. Anna Jagiellonka
7. Narbut
8. Ignacy Potocki
9. Edward Raczyński
10. Konarski
11. Obertyn
12. Ściegienny
13. Cytadela
14. Iganie
15. Uszpole
16. Skrzynecki
17. Zamoyski
18. Krzywosądza
19. Ogiński
20. Września
21. Sierakowski
22. Kołłątaj
23. Iwo Odrowąż
24. E

Powstanie Kościuszkowskie.

Rozwiązania nadesłali: Wszystkie 3 zagadki z Nr. 3 rozwiązali: Wacław Hubert i Alfred Jankiewicz z Torunia oraz Aniela Milewska z Kowala pow. włocławski.

Historyczną i przyrodniczą: Krzysztof Fiedler z Torunia, Aniela Milewska z Kowala oraz Jurek i Krysia Wieczorkowscy z Nieszawy.

Przyrodniczą i szaradę: Artur i Edward Chmielewscy, Irena Lauerówna, Lucjan Szmit i Artur Wister z Torunia.

Historyczną: Hala Tarnowska z Torunia.

Przyrodniczą: inż. Franciszek Gerstman i Zygmunt Górski, W. Głuchowski, Władysław Magiera z Torunia.

Rozlosowanie nagród za rozwiązanie zagadek w Nr. 3. dało rezultat następujący: p. Franciszek Gerstman z Torunia „Miasto Światłości" M. Smolarskiego; p. Artur Wister z Torunia „Ociemniały brat"; p. Genowefa Czulińska z Pułtuska „Perły Księżniczki Marji" Marji Bujno-Arctowej.

Redaktorka przyjmuje w lokalu „Słowa Pomorskiego" w poniedziałki i środy od 3—5 po poł.

Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska.
Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.